Nr. 177. — Rocznik XXIV. **Niedziela, 4 sierpnia 1895.**

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna. wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu. Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 3 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

Odsłoniętą została wielka tajemnica, którą metropolita Klemens i członkowie bułgarskiéj deputacyi tak bacznie ukrywali przed ciekawymi reporterami. Wiemy teraz dokładnie, co deputacya ta z nad brzegów Newy przywozi ks. Ferdynandowi i rządowi, a określić to możemy jednem słowem: *nic*. Znamy także warunki, pod któremi Rosya gotową jest uznać ks. Ferdynanda, wiemy mianowicie, że nie uczyni tego pod żadnym warunkiem. — Ilu to ludzi łamało sobie głowę nad rzekomemi zdobyczami deputacyi podczas jéj pobytu w stolicy rosyjskiéj! Ileż to wersyi puszczono w świat! Mówiono, że książe wraz z dwuletnim swym synkiem przejdzie na prawosławie, to znowu, że jedynie tylko małego księcia Borysa spotka to „szczęście“. Jedni głosili, że Rosya żąda formalnego protektoratu nad Bułgaryą z prawem kierowania bułgarską polityką zewnętrzną, inni sądzili, że zadowoli się konwencyą militarną. Miano także już nowego kandydata do tronu bułgarskiego na przypadek, gdyby książe nie miał się zgodzić na te warunki. Wszystko to nieprawdą. Sam rząd rosyjski raczył zaprzeczyć tym pogłoskom, puszczając w świat telegram, posiadający wszelkie znamiona urzędowego komunikatu. Rosya, opiewa komunikat ten, nie ma najmniejszego powodu pojednać się z bułgarskim narodem, ponieważ naród ten nigdy nie przestał żywić głębokiéj wdzięczności dla braterskiéj Rosyi, któréj zawdzięcza wyswobodzenie z jarzma tureckiego. Tem tłomaczy się przyjazne przyjęcie, jakiego doznała deputacya bułgarska w Rosyi. Natomiast Rosya, wierna istniejącym traktatom, nigdy nie będzie utrzymywała stósunków z ludźmi, którym nadają niesłusznie nazwę „bułgarskiego rządu“. Dopóki Bułgarya oficyalna będzie pod zwierzchnictwem przez uzurpatora narzuconego jéj rządu, dopóty Rosya nie może mieć z nią żadnych stósunków.

Wyraźniéj chyba nie można było wyjaśnić sytuacyi. Rosya przemówiła dobitnie, celem „oświecenia“ nietylko europejskiéj opinii, ale przedewszystkiem ks. Ferdynanda, bułgarskiego rządu i sobrania, które wysłanie deputacyi uchwaliło. Komunikat usiłuje widocznie zapobiedz łudzeniu się zarówno deputacyi, jak i tych, którzy jéj powierzyli misyą przebłagania „oswobodzicielki“. Książe Ferdynand wie teraz, że chociażby był skory do najbardziéj upokarzających ustępstw, liczyć nie może na uznanie Rosyi. Stoi ona bowiem niezmienna, tak jak za czasów Aleksandra III, na tem stanowisku, że wybór księcia koburskiego został dokonany przez nielegalne sobranie, że sprzeciwia się traktatowi berlińskiemu i że dla tego nie może być uznany ani przez W. Portę, ani przez resztę mocarstw interesowanych. Rosya uważa księcia, tak jak dawniéj, za uzurpatora, rząd jego za bezprawny, i bynajmniéj nie myśli nawięzywać z oficyalną Bułgaryą stósunków dyplomatycznych. Jedyną ujawniającą się zmianą jest, że Rosya odróżnia naród bułgarski od rządu bułgarskiego i o narodzie tym mówi w tonie przyjaznym, przychylnym, dając mu niedwuznacznie do zrozumienia, że usunięcie księcia i jego rządu przywróci pożądane stósunki z „oswobodzicielką“.

Położenie, w jakiem się znalazł ks. Ferdynand po tak szorstkiéj odmowie, nie jest, zaiste, najprzyjemniejszem. Nie podobna zbadać, czy wysłanie deputacyi książe spowodował, czy też tylko tolerował w każdym razie był to krok, który osłabił stanowisko jego, a stawało się ono silniejszem z każdym rokiem Prawda, że tron jego nie miał uznania międzynarodowo-prawnego, że mocarstwa, które traktat berliński podpisały były zniewolone ignorować go oficyalnie, podobnie jak Rosya ale w istocie nic um nie przeszkadzało panować w Bułgaryi, wieść kraj ku wyższemu rozwojowi, zdobywać sobie wziętość i popularność u swych poddanych i umocniać swoją dynastyą. Działo się też to, zwłaszcza za czasów Stambułowa, a jeśli Europa go ignorowała, to miało to dla niego tę nieocenioną korzyść, że mógł także ignorować prawo zwierzchnictwa, jakie sobie mocarstwa interesowane zastrzegły w traktacie berlińskim. Mocarstwa zachodnie miały zresztą żywotny w tem interes, aby samoistny rozwój Bułgaryi nie został zakłócony przez Rosyą, a interes ten był silniejszą gwarancyą dla jego tronu od formalnego uznania. To relatywnie korzystne stanowisko opuścił książę Ferdynand w chwili, gdy zaczął się pośrednio lub bezpośrednio starać o uznanie Rosyi. Wysłanie deputacyi do Petersburga uważano ogólnie za usiłowanie, zmierzające do nawiązania stosunków pomiędzy Rosyą a księciem, i tem samem umocnienie stanowiska księcia straciło pierwotną doniosłość dla mocarstw zachodnich. Zaufanie mocarstw tych do stosunków bułgarskich zachwiało się zaś jeszcze bardziéj skutkiem morderstwa Stambułowa, które wydarzyło się właśnie podczas pobytu deputacyi w Petersburgu. Tak więc błaganie o łaskę rosyjską wzbudziło nieufność mocarstw europejskich, a zaufania Rosyi, jak komunikat wykazuje, nie uzyskało dla księcia.

Nie jest to jednak najgorszym skutkiem łaszenia się oswobodzicielce. Dawniejsze bowiem dobre stósunki do mocarstw i W. Porty dałoby się może przywrócić rozsądnem postępowaniem, ale jakie wrażenie wywrze rosyjska odmowa na Bułgarów? Jeśli istotnie miłość do Rosyi jest tak gorącą a życzenie łaski carskiéj tak głębokie i ogólne, jak twierdzono celem usprawiedliwienia wysłania deputacyi, wtedy obawiać się należy, że naród bułgarski chętnie poświęci księcia, aby zadowolić Rosyą, żądającą wyraźnie, chociaż pośrednio, téj ofiary w rzeczonym komunikacie. Jeśli zaś, jak przypuszczać należy, rusofilizm w Bułgaryi nie jest tak ogólnym, jeśli naród bułgarski samodzielność ceni więcéj, niźli zadowolenie Rosyi, wtedy kraj nie poświęci księcia, ale za to stósunki do Rosyi będą jeszcze gorsze, a nadto wybuchną namiętne walki wewnętrzne pomiędzy obydwoma stronnictwami, z których jedno pragnie za wszelką cenę zadowolić Rosyą, drugie utrzymać zdobytą samodzielność. Długoletni spokojny rozwój kraju, który upoważniał do pięknych nadziei, zostanie w każdym razie powstrzymany, a jest to tak wielką szkodą, że powinna późniejsze pokolenia bułgarskie odstraszać od podobnego eksperymentu, jaki przedsięwziął ks. Ferdynand.

---

* ***Rzym,*** 3 sierpnia. W liście do jenerała Jezuitów O Martina wyraża się Ojciec św. pochlebnie o działalności misyjnéj OO. Jezuitów wśród Koptów i podnosi, że inne sekty, które rozporządzają wielkiemi sumami pieniędzy i świecką posiadają zręczność, starają się powstrzymać powrót Koptów do jedności wiary. Należy zatem większemi wysiłkami pokonać przeciwników. Następnie oznajmia Ojciec święty, że najwybitniejsi Koptowie dostarczyli już środków do poparcia usiłowań Ojca świętego i że sam przekazał znaczną sumę na misyą OO. Jezuitów, oraz że w skutek encykliki do Koptów w przyszłym miesiącu przybędzie do Rzymu ich deputacya aby wyrazić Ojcu św. swoją wdzięczność. W końcu upomina Papież OO. Jezuitów do wytrwałego działania dla dobra Kościoła i narodów

---

Ze sprawozdania Izby handlowéj
za rok 1894.

IV.

Konsumcya piwa pojedyńczego nie była w roku zeszłym tak znaczną, jak innych lat, a przyczyną tego było chłodne lato i ogólna ekonomiczna depresya. Detaliczna sprzedaż z browarów miała się, zdaniem Izby handlowéj, zmiejszyć z powodu przepisów o święceniu niedzieli.

Ceny na mąkę były w r. z. w stosunku do cen zboża niekorzystnemi. Izba handlowa powiada, że produkcya mąki doznała pewnego szwanku przez zaprowadzenie w rolnictwie pszenicy angielskiéj, która ma o wiele mniéj części mączuych aniżeli pszenica tutejsza. Zniesienie taryfy różniczkowéj przysłużyło się młynarstwu poznańskiemu o tyle, że mogło sprowadzać zboże zagraniczne.

Handel cukrem był w r. 1894 niezadowalający, ceny bowiem towaru tego ustawicznie spadały. a to z powodu wielkiéj produkcyi w kampanii 1893 i 1894 r.

Księgarstwo niemieckie wydało tylko jedno lekarsko-statystyczne dzieło prowincyonalnego charakteru, natomiast w wydawnictwach polskich więcéj było ruchu, zwłaszcza w dziale historycznym i innych. Handel sortymentowy cierpi bardzo z powodu zastoju ekonomicznego. Ogranicza on się na książkach szkolnych, na klasykach i t. d., na dziełach drobniejszych, a literatura ściśle naukowa mało znajduje popytu, ponieważ nie ma w Poznaniu uniwersytetu i podobnych instytucyi. Prywatne biblioteki znajdują się przeważnie tylko w polskich domach szlacheckich. Urządzenie w Poznaniu biblioteki krajowéj z zadowoleniem wita sprawozdanie Izby handlowéj. Antykwaryatem na znaczniejsze rozmiary trudni się w Poznaniu tylko jedna firma.

O drukarniach tutejszych powiada sprawozdanie, że mają dużo zatrudnienia, ale introligatorstwo nie rozwinęło się u nas odpowiednio do ilości drukarń. Narzeka też sprawozdanie na administracyą prowincyonalną, że wybitniejsze publikacye kazała kosztem prowincyi drukować w Lipsku i Berlinie, a przecież poznańskie drukarnie potrafiłyby także pracę tę wykonać. Takie omijanie tutejszych drukarni zmniejsza znaczenie ich i krzywdzi je materyalnie.

Stolarstwo budowlane i meblowe nie miało tak korzystnego obrotu, jak w roku poprzedzającym. Ceny za meble, wysyłane poza Poznań, podają handlarze bardzo niskie; to też stolarze wyrabiają kiepski produkt, byle tylko wyjść jako tako na swoje. Tutejsze meble wychodzą do innych prowincyi, skąd często wracają, w stępel tamtejszy opatrzone, jako „lepsze“, zagraniczne.

Handel garderobą nie był w r. z. gorszym, aniżeli w r. 1893. Garderoba tutejsza wychodzi także do prowincyi wschodnich, do Saksonii, a nawet do Niemiec południowych, stawiając skuteczną konkurencyą fabrykantom berlinskim i szczecińskim.

Handel towarami kolonialnemi nie był w r. z. zadowalający. Ustawiczne zmiany cen na głowne artykuły hamowały większe przedsiębiorstwo w tym kierunku. Towarzystwa konsumcyjne zakładane przez urzędników dają się tutejszym handlom coraz bardziéj we znaki. Wiele też szkodzi tutejszemu handlowi sprowadzanie przez prywatne osoby z miast innych, mających wodną komunikacyą z Poznaniem. Spodziewano się, że niemiecko-rosyjski traktat handlowy ożywi ruch w handlu towarów kolonialnych, ale nadzieje te dotychczas się nie spełniły.

O stagnacyi w wewnętrznéj i zewnętrznéj polityce

rozpisuje się profesor Delbrück w „Pr. Jahrb.“ w długim artykule, którego treść podajemy dzisiaj w kilku słowach. Nasamprzód zwraca on się przeciwko odnowieniu kartelu, wołając: „Precz z wszystkiemi myślami o złomianem braterstwie!“ i uznaje za jedynie słuszną zasadę, którą postawił hr. Caprivi, aby dobre brać tam, gdzie je się znajdzie. Dzisiejszy rząd atoli nie ma ani jasnéj głowy, ani silnéj woli, aby zasadę tę przeprowadzić.

Delbrück zajmuje się daléj różnemi zajściami ostatnich czasów, jak n. p. sprawą Hammersteina, którą uważa jako znak niechybnego końca stronnictwa konserwatywnego junkrów porażką dep. Böttichera w Waldeck, przyczem wypowiada zdanie, że narodowo-liberalne stronnictwo zdyskredytowało się całkiem i że dla uzdrowienia społeczeństwa niemieckiego byłoby pożądanem, aby frakcya ta upadła zupełnie. Także socyalistycznemu prog amowi agrarnemu poświęca prof. Delbrück swoją uwagę i twierdzi, że rzadko które stronnictwo tak się zblamowało, jak socyaliści tym programem agrarnym.

Jeszcze mniéj zadawalają autora stosunki w polityce zewnętrznéj. Uroczystości otwarcia kanału brakło tła politycznych sukcesów. Nie ma nic mniéj uzasadnionego, a nawet niebezpieczniejszego, jak uroczystość bez takiego tła, która ostatecznie ma zastępować brak rzeczywistych powodzeń. Niemcy nie prowadzą wszechświatowéj polityki ani w obec zdarzeń w Azyi Wschodniéj, ani w Bułgaryi, ani też w dziedzinie kolonialnéj. Artykuł kończy się temi słowami: „I tak polityka niemiecka na wszystkie strony skrępowana i Niemcom trudno wśród mocarstw zająć stanowisko, któreby nie było wprost upokarzającem. Bywają czasy w rozwoju dziejowym, w których nie pozostaje inna polityka, jak polityka „mistrzowskiéj bezczynności“.

„Trzeba to przebrnąć, a można to uczynić najłatwiéj w silnych monarchiach, gdzie nie potrzeba zbyt trwożliwie zwracać uwagi na usposobienie niezadowolenia wśród ludu. Ale jednakże ładną byłoby to rzeczą, gdyby się wreszcie raz znalazło sposób wyjścia z tego położenia“.

Inne pisma niemieckie dodają, że pan profesor, który tak chętnie wszystko krytykuje, powinien był zaraz podać ów środek. Nie znajdzie on go z pewnością w nawracaniu niemieckiego ludu do stronnictwa wolnokonserwatywnego.

Zajmującą statystykę

podała przed niedawnym czasem półurzędowa „Berl. Corr.“ Wiadomo, iż często bardzo ze strony przeciwnéj zarzucają katolikom „zacofanie“, zwracając uwagę na to, że katolicka ludność w Niemczech w ogóle jest biedniejszą od protestanckiéj. O ile to jest prawdziwem i o ile temu winno *wyznanie*, tego atoli nie zbadano nigdy dokładniéj i nie przyniosłoby to pewnie także wielkich rezulta ów. Inną jest rzeczą, ile każdemu pozostaje, by udzielić z swego mienia innym, czy to biednym, słabym i chorym, lub też na cele religijne ku pomnożeniu chwały Bożéj. Owi „biedni“ katolicy mogą tutaj z zadowoleniem wykazać, że by najmniéj w tym względzie nie są „zacofani“ w porównaniu z „bogatymi“ protestantami. O tem świadczy publikacya półurzędowego organu ministra spraw wewnętrznych, który pisze:

„Także w 1894 r. objawiło się żywo poczucie dobroczynności ludności przez darowizny i ofiary dla krajowych korporacyi i innych osób jurystycznych. W obrębie ministerstwa kultu zapisać należy z darowizn, które w pojedyńczych przypadkach przewyższały kwotę 3000 m. i tem samem wedle § 2 ustawy z 23 lutego 1870 r. wymagają najwyższego potwierdzenia: Dla *kościołów ewangelickich* i gmin 81 darowizn w kwocie 1,365,253 m. 4 fen. (z tych przedmiotów wartościowych nie w monecie w kwocie 323,800 m.); na ewangelicko-kościelne zakłady, stypendya, towarzystwa i związki 30 w wysokości 803,491 m. 24 fen. (64,347); na ewangelickie gminy po za obrębem kościoła krajowego i należące do nich instytucye 1 w wysokości 16 000 m.; na biskupstwa i zależne od nich instytuty 24 w wysokości 531,396 m. 23 fen. (31,000 m.); *katolickie* parafie i kościoły 140 w wysokości 1,812,592 m. 65 fen. (286,905 m. 55 fen); na katolickie instytuty kościelne, fundacye i t. d. 54 w wysokości 1,963.508 m. 75 fen. (900,735 m. 50 fen.); na uniwersytety i należące do nich instytucye 5 w wysokości 9 w wysokości 401,671 m. 40 fen. (225,000 m.); na wyższe zakłady naukowe i połączone z niemi fundacye i t. d. 8 w wysokości 111,183 m. (15,000 m.); na gminy szkolne, szkoły elementarne i stojące na równi z temi ostatniemi instytuty 5 w wysokości 102,410 m. 97 fen.; na zakłady dla głuchoniemych i niewidomych 566,000 m. 84 fen.; na domy sierot i inne zakłady dobroczynne 8 w kwocie 118,411 m. 50 fen.; na instytucye artystyczne i naukowe i t. d. 13 w wysokości 225,000 m. (99,500 m.); na lecznice i t. d. 13 w wysokości 484,509 m. (6,500 m.). Ogólna liczba darowizn wynosi 394, wysokość kwoty pieniężnéj tychże, 6,50,132 m. 57 fen., wartość darowizn nie w brzęczącéj monecie złożonych 1,988,788 m. 5 fen., ogólna wartość 8,495,920 m. 62 fen.“

Jeżeli teraz zestawimy to, co dano ze strony protestanckiéj i co ze strony katolickiéj na cele kościelne i inne dobre cele, to pokazuje się, że *katolicy*, jakkolwiek liczą tylko połowę głów, złożyli prawie *jeszcze raz* tyle darowizu tak co do liczby, jak i co do wartości. Protestanckich darowizn było 112 z 2,178,744.28 marek, *katolickich* natomiast *218* z *4 307,497,63 m.* wartości. Przytem trzeba zauważyć, że to zestawienie odnosi się jedynie do darowizn które przewyższają 3,000 m., ponieważ przy drobniejszych kwotach nie potrzeba krolewskiego potwierdzenia, a zatem można przypuszczać, że i przy drobniejszych datkach panuje ten sam stosunek, co przy większych ze strony „biednych“ katolików. Ztąd wolno także wnosić, że dobroczynność u katolików w Prusach jest czterykroć większą od dobroczynności protestantów.

Konferencye w Ischlu.

Wiedeń, 2 sierpnia.

(⁂) W Ischlu przebywają obecnie prezes gabinetu austryackiego, hr. *Kielmansegg*, prezes gabinetu węgierskiego baron *Bauffy* i nieodstępny jego towarzysz minister węgierski u dworu cesarskiego, baron Josika. Jutro wyjeżdża do Ischlu hr. *Gołuchowski*, w poniedziałek zjawi się tam król Karol rumuński, a prawdopodobnie z téj okazyi zawita tam także bawiący w pobliskiem Aussee ks. *Hohenlohe*, w każdym zaś razie hr. Gołuchowski spotka się temi dniami z kanclerzem cesarstwa niemieckiego.

Rzecz oczywista, że na tym istnym kongresie ministrów dokładnie roztrząsaną będzie sytuacya internacyonalna Ze to stanie się z punktu widzenia zupełnéj *solidarności* dwóch sprzymierzonych cesarstw, nie ulega również żadnéj wątpliwości. Jeżeli od czasu z błachych powodów, jak świeżo dla tego, ponieważ przypadkiem hrabia Gołuchowski nie spotkał się już w zeszłym tygodniu z księciem Hohenlohe, pojawiają się plotki o nieporozumieniach pomiędzy Wiedniem a Berlinem, żaden wytrawny mąż stanu nie brał ich na seryo. Solidarność dwóch cesarstw centralnych opiera się na tak ważnych podstawach historycznéj, geograficznéj i narodowéj natury, że z pewnością dopisałaby, chociażby nie istniał formalny sojusz, a tém mniéj może się zachwiać, skoro ją zabezpieczają wyraźne umowy dyplomatyczne.

Ze mianowicie powołanie hr. *Gołuchowskiego* na miejsce Kalnokiego nie mogło w niczem osłabić sojuszu Austro-Węgier z Niemcami, tego właściwie nie potrzeba dowodzić. Polacy od samego początku sojusz ten uważali jako najodpowiedniejszą kombinacyą, tak w Radzie państwa, jak w delegacyi zawsze głośno i stanowczo występowali w jego obronie, zwłaszcza w obec znanych panslawistycznych intryg i agitacyi. Przypuszczać zatém, że mianowanie hr. Gołuchowskiego ministrem spraw zagranicznych mogłoby zapowiadać zwrot w zagranicznéj polityce Austro-Węgier, byłoby poprostu niedorzecznością.

Wczorajszy komunikat petersburgski o kwestyi *bułgarskiéj* zapowiada nowe zamachy polityki rosyjskiéj na samodzielność Bułgaryi. Dopóki tam rządził Stambułow, w Petersburgu coraz wyraźniéj znikała nadzieja wywołania w Zofii przewrotu. Usunięcie Stambułowa od steru państwa, przybycie znanej deputacyi pod kierownictwem znanego agenta rosyjskiego metropolity Klemensa, wreszcie zabójstwo Stambułowa, widocznie obudziły w Rosyi nadzieje, że uda się obalić tron ks. Ferdynanda temi samemi środkami, któremi w sierpniu r. 1886 obalono ks. Aleksandra. Wczorajsza odezwa dworu, który nawet żądanie prawa petycyi uważa jako bunt (vide ziemstwo twerskie!) jest wprost rewoluczyjnym środkiem, podburzających rusofilskie żywioły ludności bułgarskiéj do rokoszu przeciwko wybranemu przez *legalne* sobranie i panującemu od 8 lat księciu Ferdynandowi. Gdyby podobną odezwę ogłosił komitet anarchistów, odezwałby się powszechny głos oburzenia! Z punktu widzenia moralności publicznéj na nierównie silniejsze potępienie zasługuje jednak nibito prawdziwy rząd, który się ucieka do takich środków zrewolucyonizowania obywateli sąsiedniego państwa.

Czy się uda Rosyi wywołać nową Targowice w Bułgaryi? Trudno odgadnąć. Ale to pewna, że ten nowy brutalny zamach na samodzielność Bułgaryi musi ostrzedz wszystkich tych, którzy z kolei mogą być narażeni na podobne zamachy zaborczéj polityki rosyjskiéj. Na tem tle mogłyby się temi dniami odbywać bardzo ciekawe narady — w Ischlu!

Ze świata masońskiego.

Nowe rewelacye wolnomularskie przez 33 ∴.

(Ciąg dalszy.)

Pominąwszy atoli wszelkie podstępy, któremi sekta przysposabia społeczeństwo do przyjęcia swych zasad, wykażmy zachowanie się tejże w naszych czasach, gdzie bądź co bądź musi postępować z wielką oględnością i ostrożnością, aby ujść karze sprawiedliwości Tajemnica, jaką zasłaniają swe dobrodziejstwa wobec człowieczeństwa, jest niczem innem, jak odziedziczonem od gnostyków *mysterium iniquitatis*, które obecnie z niesłychaną dotychczas gwałtownością stara się zagmatwać świat siecią oszustw, bezbożności i zbrodni.

Że jest *mysterium iniquitatis*, świadczy o tem tajemnica, jaką zakrywa wysoka masonerya swe zamiary i cele nie tylko przed światem, lecz nawet przed samą ∴ bracią. Któryż bowiem monarcha opiekowałby się tą sektą, gdyby wiedział, że jednym

z ich celów jest *zniesienie monarchii?* Któryż szlachcic lub bogacz służyłby jéj swym wpływem lub majątkiem, gdyby wiedział, że innym jéj celem jest zniesienie *tytułów szlacheckich i własności osobistych?* Któryż człowiek uczciwy oddałby swe nazwisko sekcie, gdyby znał jéj trzeci cel, którym jest *zniesienie jakiejbądź religii, familii i wszelkiéj moralności pochodzącéj z religii!*

A jednak jest to niezbitą prawdą, którą potwierdza przysięga przy tajnem przyjęciu do 33 ∴ stopnia[1]). Wszystkie „prace“ przedsiębrane w tym stopniu dążą do zniszczenia monarchii i rządów, religii i familii, wszystkich własności prywatnych, aby na świecie nie było innéj władzy, jak *władza masońska, własność masońska i prawo masońskie* z dodatkiem, że nadzieje masoneryi nie przechodzą po za grób, lecz kończą się z życiem na ziemi.

Najpierw bałamuci umysły racyonalizmem i materyalizmem, używając najdelikatniejszych środków do upojenia zmysłów i zepsucia serc, drażniąc wszystkie namiętności i wzruszając najmniejszą żyłkę dwuznacznemi słowami o wolności, ojczyznie, postępie, honorze i t. d., o rzeczach zdatnych do wzniecenia bezgranicznéj pychy i chciwości nienasyconéj ku bogactwom i zabawom. Podobnie jak Mahomet, który zjednał sobie wzięcie pieszczeniem namiętności, formuje i powiększa masonerya zastępy Lucypera z wolnomyślnych ufających w siebie samych. Daléj przyciąga ich do loży obietnicami wzajemnego wspierania i poleceń do osiągnięcia korzystnych urzędów, wysokich zaszczytów, zapomogi pieniężnéj i względów do uzyskania ułaskawienia za przestępstwa. Mimo to wszystko występuje wszędzie jako *Towarzystwo dobroczynności*, lecz każe sobie płacić wstępne i regularne datki miesięczne i roczne. Młodzi oszukani owemi różnorodnemi powabami uważają wszelkie potępianie masoneryi za przesadę i chętnie idą na lep, przysięgając sekcie posłuszeństwo i tajemnicę. Lecz mało z nich spostrzeże się na oszustwie, gdyż sekta nie wyjawia im swych dążeń piekielnych, nim ich nie przysposobi dobrze do tego zawróceniem umysłu i zepsuciem obyczajów. Dlatego już wpierw posuwa tychże do stopni wyższych, aby ich związać silniéj z sektą i uczynić z nich tylu kaznodziei dobroczynności masońskiéj.

Obejrzyjmy się trochę po raju masońskim, jak się obecnie przedstawia, a nietrudno nam się będzie poznać, na czem polega wyemancypowana wolność i filantropia masońska.

Przedewszystkiem trzeba nam wiedzieć, że istnieją dwie kasty wolnomularskie: pierwsza szczyci się tylko nazwą i jest jawna, druga czynna i tajna. Tajemnica zaś nie polega na ukryciu bezbożności i przestępstw, co wspiera wszystkiemi siłami; lecz na ukryciu ich pochodzenia od wolnomularrtwa i ich przywodzców; dlatego całe masy wolnomularzy *słuchają słów nieznanych*. Niektóre fakta objaśnią lepiéj całe położenie.

Pewien uczciwiec, który zwał się masonem, nie chciał pojąć złego, jakiem jest należenie do téj sekty odpowiadając: „Nie jest nic złego, gdyż chodzi tylko o zbieranie i dawanie jałmużny ubogim. Gdy atoli spostrzegę coś przeciw naszéj świętéj wiarze katolickiéj, wstąpią zaraz.“ Tenże więc własne zdanie przenosi nad zdanie kościoła, który wyklina masonów.

Na okręcie, który przepływał ocean, młodzi oficerowie wychwalali z starszym pasażerem przez kilka dni dobrodziejstwa wolnomularskie. Ktoś atoli przypomniał im przysięgę 18 stopnia, gdzie *Różowy krzyż* wyrzekając się wszelkiéj religii wyznaje racyonalizm; i 30 stopnia, gdzie *kadosz* przyrzeka zaciętą nienawiść ku królom i Papieżom i ich zniszczenie, depcąc tiarę i koronę królewską. Na tę uwagę odpowiedzieli oficerowie, że nie znają podobnych sprawek; stary pasażer zaś zamilkł i nikt nie rozprawiał więcéj o masoneryi.

Pewien poczciwiec podstarzały powiadał, że w młodym jego wieku masoni wszelkiemi sposobami starali się wciągać go do loży, aby, jak mawiali, powiększyć jałmużnę dla ubogich. Lecz zawsze ich odpędził tą odpowiedzią: „Dla dawania jałmużny nie potrzeba przysięgać tajemnic i przedłużać posiedzenia aż do północy.“

[1]) Niezależny wielki komtur, który objaśnia tajemnice 33 ∴ stopnia kandydatowi, nazywa przy téj sposobności masoneryą czynną rewolucyą i ciągłym spiskiem przeciw samowoli politycznéj i religijnéj.

(Dokończenie nastąpi.)

Niemcy.

* ***Berlin,*** 2 sierpnia. „Germania“ donosi w sprawie uroczystości, jakie mają się odbyć we wojsku z powodu 25-letniéj rocznicy wojny z Francyą, że w Berlinie — jak to donosiliśmy — odbędzie się na polach tempelhofskich uroczysty akt, na którym przemawiać będzie także Biskup polowy X. dr. Assmann. Tenże nie może wziąć udziału w téj uroczystości, lecz przyrzekł przysłać innego kapłana, ale pod warunkiem iż akt ten nie będzie miał charakteru nabożeństwa. Tymczasem ogłoszony program opiewa, że kaznodzieja nadworny dr. Frommel odprawi nabożeństwo, tem samem więc obecność katolickiego kapłana staje się niemożliwą, nad czem ubolewa „Germania“ ze względu na żołnierzy katolickich.

— Biuro Wolfa donosi, że wedle ostatniéj decyzyi, ma cesarzowa wyjechać z dwoma starszymi synami nie do Sassnitz, lecz do Wilhelmshöhe pod Kaslem.

— Naczelny redaktor „Nat. Ztg“, który był przewodniczącym wydziału prasowego przy uroczystości otwarcia kanału północno-bałtyckiego otrzymał od cesarza order czerwonego orła IV klasy.

— Cesarz nadesłał synowi zmarłego prof. Sybla telegram, w którym wyraża żal swój z powodu śmierci tego historyka.

— Kanclerz, książę Hohenlohe, przybędzie do Berlina na położenie kamienia węgielnego pod pomnik dla cesarza Wilhelma I.

— „Freis. Ztg“, uzupełniając wspomnienie o Syblu, pisze między innemi, że w kwestyi prusko-rosyjskiéj konwencyi przeciwko powstaniu Polaków w 1863 roku odznaczał się Sybel namiętną gwałtownością, upatrując w niej wielką nagankę na ludzi, na którą cała Europa spogląda z żywem oburzeniem.

— W ostatnim numerze berlińskiego tygodnika ekonomicznego, umieszczono ciekawą notatkę o pierwszéj publicznéj czytelni berlińskiéj, otworzonéj staraniem Towarzystwa kultury etycznéj („Deutsche Gesellschaft für ethische Cultur“). Mimo wysokiéj kultury, jaką się szczycą Niemcy, dały się one jednak wyprzedzić przez wszystkie inne narody cywilizowane w dziedzinie czytelni ludowych. Aż do otwarcia czytelni publicznéj przez Towarzystwo etyczne, istniały w Berlinie, utrzymywane kosztem magistratu, biblioteki ludowe, wypożyczające książki do domu, właściwych zaś czytelni w tym rodzaju wcale nie było. Według zestawienia dokonanego przed trzema laty przez profesora Beyera we Wiedniu wydał Londyn na czytelnie publiczne 660,000 marek, Boston 670,000, Sidney 280,000, Chicago 500,000, Paryż 200,000, a Liwerpol i Manchester po 240,000 marek. Jakże mizernie przedstawiają się wobec tego nakłady, łożone przez miasta niemieckie w celu podniesienia oświaty. Na 27 bibliotek ludowych wydaje Berlin rocznie 24 300 marek, Drezno 13,200, Lipsk 3,600. Inne miasta niemieckie jeszcze mniéj na ten cel poświęcają pieniędzy.

Rosya.

* *(Dobrobyt i przymus administracyjny)* Pisma petersburskie przedrukowały i opatrzyły licznemi uwagami okólnik gubernatora tambowskiego do miejscowych naczelników ziemskich, poświęcony sprawie dbałości o rozwój dobrobytu ludu przy pomocy przymusu administracyjnego. Przymus ten polegać ma, według brzmienia okólnika, na wzwyczajaniu włościan do pracy przez ściąganie zaległości podatkowych bezpośrednio przed rozpoczynaniem prac w polu, zawieraniem umów, dotyczących wynajmu robotników rolnycz i t. p. Rozpatrując te wskazówki okólnika, „Now. Wrem.“ zaznacza, iż poprzedza je rozumowanie, dotyczące tak względów gospodarczych, jak administracyjnych. Co do względów ekonomicznych, okólnik powiada, iż włościanin, wobec małych potrzeb swoich nie znajduje w nich dźwigni do pracy, nie poszukuje zarobku i podnosi przez to do wysokości anormalnéj płacę roboczą. Względy administracyjne nie dążą do celów fiskalnych. Okólnik głosi, iż chodzi przedewszystkiem o rozwój ekonomiczny kraju, nie zaś o ściąganie podatków: jest ono tylko środkiem do dopięcia powyższego celu, i przytem środkiem skutecznym tylko w takim razie, jeżeli naczelnicy ziemscy zastąpią formalizm urzędowy przez uważno zachowanie się, serdeczną inicyatywę i braterskie współdziałanie wszystkich urzędników, do których należy władza wykónawcza w sprawie ściągania podatków.

„Zastanawiając się przedewszystkiem — mówi „Now. Wrem.“ — nad przytoczonemi przez okólnik względmi administracyjnemi, trudno nie odczuć pewnéj obawy wobec możliwości takich skutków przedsięwzięcia, jak „ostateczna ruina ludu“ i „pomyślne wyniki“. Niemasz nawet środka — albo ruina ostateczna, albo pomyślne skutki! I przytem ten i ów wynik ma zależeć o tak nieuchwytnego i nieokreślonego szczegółu, jak „formalistyczne“ lub nieformalistyczne zachowanie się urzędników.“

Zaznaczając daléj, że naczelnicy ziemscy, we większości wypadków, nie znają warunków miejscowych, „Now. Wr.“ wypowiada zdanie, że ci urzędnicy nie mogą być sędziami w sprawach ekonomiki, i kończy uwagą:

„Łatwo to powiedzieć: przymus administracyjny w celu obniżenia płacy roboczéj w interesie pracodawców! Wszak ma się do czynienia nie z inwentarzem martwym, ale z żyjącymi ludźmi, którzy, bądź co bądź myślą, rozumują i czynią wnioski“...

„Rusk. Wiest.“ jeszcze energiczniéj powstaje na okólnik:

„Nigdy, przez cały czas mojéj tyloletniéj działalności nie zdarzyło mi się słyszeć o zastosowaniu w praktyce tego rodzaju polityczno-ekonomicznych, finansowych i administracyjnych rozumowań. Po raz pierwszy w życiu słyszę, aby ściąganie niedoborów mogło być środkiem, zachęcającym ludność do produkcyjnéj, wzbogacającéj ją pracy. Słyszeliśmy dotąd zawsze, że tylko wolna praca, praca nie pod pałką, prowadzi do pożądanych rezultatów; tymczasem cyrkularz mówi wprost o pracy „przymusowéj“. Policya, spadająca na kark włościaninowi przed samym początkiem robót polnych, z żądaniem spłaty niedoborów podatkowych, byłaby dla chłopskiego gospodarstwa prawdziwą grozą, rujnującą podobnie, jak gradobicie, posucha, pożary itp.“ „Samo prawo nigdy nie pozwalało z obowiązków obywatelskich czynić oręża ekonomicznéj polityki, według uznania władz miejscowych.“

Włochy.

* ***Rzym,*** 2 sierpnia. Jenerał Baratieri przedłożyć miał rządowi sprawozdanie o wojskowo-politycznem położeniu kolonii erytrejskiéj. Jenerał zapewnia, że w Agame i Tigri panuje wśród ludności zupełny spokój. Wojsko zaciężne jest wierne i dla ochrony granic wystarczające. Gdyby negus Menelik wyruszył przeciw kolonii erytrejskiéj, łatwo możnaby z miejscowych żywiołów pomnożyć armią o cztery do pięciu tysięcy ludzi. Armia Menelika posiada około 20 000 karabinów, przeważnie systemu Remingtona i nie wiele amunicyi. Karność mała, a wyćwiczenie bardzo niedokładne. Wogóle negus nie rozporządza dostatecznemi środkami, aby stawić czoło w walce, tambardziéj, że wewnętrzne stosunki w Harrarze i Szoa nie dają rękojmi bezpieczeństwa władzy. Napad derwiszów jest na razie wykluczony.

Macedonia.

* *„Fremdenblatt“* stwierdza, że według zgodnych doniesień z Zofii i Carogrodu, w najbliższym czasie oczekiwać należy końca macedońskiego ruchu. Fakt ten przyjętym będzie w Europie z zadowoleniem do wiadomości. Prócz zupełnéj obojętności Macedończyków przyczyniło się do stłumienia powstańczych zapędów poprawne zachowanie się rządu bułgarskiego oraz jednomyślne stanowisko mocarstw. Jakkolwiek rząd bułgarski nie zwracał uwagi na pewne demonstracye, wynikające z narodowéj kokieteryi i zezwalał na nie, dopóki były nieszkodliwe, odrzucił jednak wszelką myśl czynnego poparcia powstańczego ruchu. Urzędowa Bułgarya pozostała daleką zamieszkom. Zły koniec ruchu dowodzi wyraźnie, że tego rodzaju epizody są możliwe do zlokalizowania, jak długo tylko dotychczasowa istnieje zgoda między europejskiemi mocarstwami, a utrzymanie pokoju jest dla wszystkich mocarstw rozstrzygającym czynnikiem.

Białogród, 2 sierpnia. Wedle wiarogodnych informacyi ruch macedoński przenieść miał się do Epiru. W Ergrokastron przyszło do bójki pomiędzy chrześcianami a Turkami. Grecki metropolita został podobno zabity. Wiadomość ta nie została dotychczas potwierdzoną.

Telegramy.

Bruksela, 2 sierpnia. Izba deputowanych przyjęła dzisiaj pierwszy artykuł ustawy szkolnéj głosami prawicy przeciw głosom lewicy.

Lindau, 2 sierpnia. Arcyksiążę Robert Ferdynand Salvator, syn wielkiego ks. Ferdynanda IV Toskańskiego umarł dzisiaj.

Zofia, 3 sierpnia. *Przyjaciel Stambułowa*, przywódzca liberalnego stronnictwa we wschodniéj Rumelii został w ten sam sposób, co Stambułow, napadnięty przez morderców i poraniony śmiertelnie sztyletem.

Karłowe Wary, 3 sierpnia. Książę Ferdynand bułgarski ukończy jutro kuracyą i uda się prawdopodobnie wieczorem do Schwarzau do księżnéj Maryi Ludwiki. Około 10 chce się on udać do Zofii.

Madryt, 3 sierpnia. Na Kubie stoczono kilka potyczek, w których powstańcy zostali rozproszeni. Operacye wojenne zostaną zawieszone z powodu pory deszczowéj.

Londyn, 2 sierpnia. W kołach politycznych krążą pogłoski, że jedną z pierwszych czynności rządu Salisburego będzie zawarcie afrykańskiego traktatu z Włochami.

„Daily Telegraph“ donosi z Carogrodu, że Porta przyjęła en bloc projektowane przez mocarstwa reformy w Armenii.

Ambasador angielski w Berlinie podał się do dymisyi.

Mons, 3 sierpnia. W kopalniach węgla du Devant i du Flenu zastrejkowało około 2000 górników.

Salt Coats (Szwecya), 3 siergnia. W kopalniach węgla Auchenharvie nastąpił zalew, skutkiem czego 14 ludzi straciło życie.

Pilzno, 3 sierpnia. Wybuchnął w tutéjszym browarze obywatelskim pożar. Szkody obliczają na 300,000 guld. Podczas pożaru stracił życie jeden członek straży ogniowéj a dwóch odniosło rany.

Z Wystawy.

Zwiedzając w dalszym ciągu przegrody, dotykające do trzeciéj bocznéj nawy południowo-zachodniego skrzydła gmachu przemysłu, a poprzedzielane tylko ścianami z desek, stajemy w zadumie przed okazami, prototypy których „kultura“ niemiecka coraz to obficiéj rozmnaża na wielkopolskiéj naszéj ziemi: mówimy o modelach odnośnie planach i fotogramach zakładów karnych w *Rawiczu* i we *Wronkach* oraz zakładów dla obłąkanych w *Owińskach* i w *Dziekance* pod Gnieznem. Groźne te, a monumentalne budowle, które całym okolicom młodego cesarstwa niemieckiego ponury nadają koloryt, to także *signum temporis*.

Przed oczami naszemi staje iście nieskończony szereg zimnych cyfr ze smutnéj statystyki chorych i umarłych moralnie lub umysłowo a, jak trędowaci w starożytności skazanych przez społeczeństwo na powolne konanie, albo na potępienie doczesne; głos zamiera nam w piersi, gdy kreślić przychodzi obraz skutków oddziaływania takich kolosalnych zbiorników nędzy i występku, skutków tak straszliwych, jak *wyjałowienie się* gruntu moralnego i umysłowego, na którym opiera się społeczeństwo, — *skeptycyzm, znieczulenie! O, quis dabit capiti meo aquam, et oculis meis fontem lacrymarum*, gdy wspomnę, że to pycha, złość i pożądliwość ludzka woli raczéj dopuścić zatraty i pogubienia dusz i osób bliźnich, aniżeli Kościołowi św. do akcyi uzdrawiającéj na oścież roztworzyć wrota. Boć iluż to ludzi ugrzęzło w błocie zbrodni i występku, albo utonęło w fali obłąkania *dla tego* tylko, że świat ich zrozumieć nie mógł czy też sami z sobą miotając się w pośrodku spoganizowanego społeczeństwa do ładu przyjść nie mogli? Sprawiedliwość tego świata wtrąca ich do kaźni i zakuwa w kajdany, to znowu rozpoznanie i „miłosierdzie“ ludzkie wlecze ich do grobu, gdzie chyba z upiorami Byrona i Dantego obcować im wolno — ostatni mianowicie to biedne ofiary wieku „humanitarności“ i „postępu“!

Odwracając się od tego, co przypomina nam niezdrowe stósunki i prądy epoki, pochylamy się nad ogromnym stołem, na którym rozłożyła swe okazy *szkoła rólnicza* z starej Miaskowskiego siedziby, ze Szamotuł. Ziemianie nasi będąc na wystawie nie jednę chwilę poświęcą na obejrzenie tego teoretycznego rólnictwa, które znajduje wyraz w okazach wystawionych przez szkołę szamotulską. Świat roślinny i zwierzęcy i wszystko co z nim w rólnictwie ma związek jakibądź uwzględniono we wystawie téj w szczegółach najdrobniejszych. Wystawa szkoły szamotulskiéj odbywająca się pod auspicyami pokojowéj córy Saturna i Cybeli, miłe bardzo robi wrażenie.

W związku z wystawą szkoły rólniczéj wypada wskazać na wystawkę szkoły kucia koni istniejącéj w Poznaniu pod nadzorem państwa. W dość obszernéj gablocie rozwieszono mnóstwo podków, częścią poprawnych, częścią prawdziwie monstrualnych. Z napisów — niestety tylko niemieckich — dowiadujemy się, że podkowy te odjęto z kopyt koni chromych; istotnie, nie trudno uwierzyć, że biedne zwierzęta stały się kalekami dzięki potwornych kształtów podkowom. Zdarza się często, że w zimie podczas ślizgawicy zniecierpliwiony woźnica do krwi katuje szkapiny, za co pociągany bywa do odpowiedzialności: słuszną byłoby i sprawiedliwą, gdyby karano również surowo kowali ubezwładniających najlepsze „fornalki“ nieumiejętnem okuciem. Żaden właściciel koni nie powinien dopuszczać do ważnéj funkcyi uzbrojenia końskiego kopyta, — partacza, nie egzaminowanego kowala.

Nader obszerną jest wystawa urządzona staraniem *władz administracyjnych*. Wiele tu rzeczy ciekawych, jak naprzykład: szczegółowe plany mostu na Cybinie i na Warcie pod Obornikami, przy oględzinach których niejeden dopiero nabędzie wyobrażenia

---

37)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacyi Barskiéj.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘSC DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 172.)

— Patrzajcie go — zawołał, grożąc pięścią za odjeżdżającym, podczas gdy całe towarzystwo zwolna poruszać się zaczęło, dążąc ku skrajowi jaru, dokąd ludzie już się zbiegali — zkąd się wziął! Przybłęda jakiś! wodza udaje, rozumu nas chce uczyć. Poczynaćby sobie chciał z nami, szlachtą herbową, jak ongi poczynał sobie z pruskimi grenadyerami! Hola bratku! Jesteś w Polsce, nie w Prusiech. Zjesz ty sto mazurów! Szlachcica ty chcesz okiełznać! ho! ho!..

Panowie bracia jęli skwapliwie przytakiwać tym słowom odgrażając się i wymyślając na pana Okszę.

— Z panem Maciejem Czeczottem, marszałkiem konfederackim, zadarł już ten szołdra — sierdził się daléj Harłęza; — podczas ataku rannego posłał mnie p. Maciéj z depeszą do niego, by co rychléj ściągnął sotnie ze środka i uderzył całą siłą w szturmie na lewe szkrzydło. Melduję mu ten rozkaz, a on — co Waszmościowie powiecie na to zuchwalstwo — patrzy na mnie i śmieje mi się w żywe oczy, potem mówi przedrwiewając: „Taki mądry twój dowódzca, ho, ho!... O, wy baranie głowy! Znacie wy się na strategice, jak wilk na gwiazdach.“ Oniemiałem z podziwu! Słucham, nie wierzę własnym uszom; patrzę na niego błędnemi oczyma...

„No i czegoż Aść stoisz tu jeszcze; — krzyknie na mnie groźnie — idźże do diaska bałwanie jakiś i powiedz twojemu dowódzcy, by się nie molestował więcéj wydawaniem rozkazów! Wystarczy mi jeden generalny, abym zajął pozycyą, o szczegóły niechaj się nie troska, moja to sprawa!“

— Taki to zuch z tego Prusaka!... Trzeba go oduczyć tego junactwa!... Zadziera nosa niby jenerał jaki! — wykrzykiwali panowie bracia oburzeni.

Przeciw panu Okszy buntowała się zrazu szlachta prawie wszystka, gdyż brał ją, jako zastępca wodza z ramionia pana Macieja Czeczotta ustanowiony, w rygor niesłychany.

Pan Maciéj nie mógł nie uznać wielkiego talentu pana Okszy i choć nie bardzo go lubił, jednak osądził, że najlepiéj oddać mu wszystko w rękę.

Podczas gdy też sam swobodnie zahulał się z przyjaciółmi i znajomymi przy furgonach, pan Oksza nie spoczął ani na chwilę. On to przeformował i uzupełnił sotnie i szwadrony, poustawiał szeregowców, podobierał wachmistrzów i starszych, ciurów plądrujących trupów poskromił i nakazał im grzebać umarłych. Bystremu oku jego nie uszedł żaden błąd, żadne przewinienie, a karał srogo, rozkazy wydawał krótko i stanowczo.

Widząc to panowie bracia choć szemrali i narzekali, że pod taką ostrą dyscypliną oddychać trudno, w głębi duszy przyznać jednak musieli, że ten Prusak znienawidzony, rzemiosło wojenne znał gruntownie i głowę miał na karku. Uznawano także, że pan Oksza głównie przyczynił się do dzisiejszego zwycięstwa przez swą umiejętną taktykę. Planował on napad na zameczek zbójecki dzisiaj jeszcze, natychmiast, by nieprzyjacielowi, którego niedobitki tamdotąd niezawodnie się ściągały, nie dać czasu na odpoczynek. Kiedy jednak wykonanie tego zamiaru napotkało na nieprzełamane trudności ze strony panów braci, pragnących zwycięstwo uczcić należycie i Marsowi libacyą sprawić, p. Oksza tyle przynajmniéj dokazał, że uchwalono wyruszyć na gród nazajutrz skoro świt.

III.

Przezorny starosta, pchnąwszy Moskala w ogień gorący, dla siebie i swego wojska wybrał po zajęciu okopów przez konfederatów stanowisko ułatwiające, w razie klęski przewidywanéj, odwrot w góry. Widząc też, że zanosiło się na zupełną porażkę, nie czekał już końca, lecz zawczasu ściągnąwszy swą piechotę, nakazał niespodziewanie szybki odwrot tak, że konfederaci nie zdążyli pościgu urządzić. Pan Sebastyan Czeczott tylko posłał za uciekającymi po kilka krotnie gorące pożegnanie, ziejące ogniem i ołowiem, bez wielkiéj szkody atoli. Zboje Rudego w śmiertelnéj trwodze drapiąc się jak koty w górę, a będąc obeznani z miejscowością, zdołali zręcznie osłonić się przed ogniem i wycofać w miejsca bezpieczne. Starosta najmocniéj przerażony w pomięszaniu wielkim sadził pierwszy na małym, wypróbowanym biegunie, po skałach i górach. Przekonawszy się z rozporządzeń do napadu i rozkazów w czasie boju wydawanych o niezwykłéj zdolności komendy konfederackiéj, wpadł na domysł, odbierający mu spokój i równowagę umysłu. Mniemał on, że doświadczony wódz konfederatów będzie się starał wyzyskać zwycięztw o całkowicie i ubieży jego zameczek.

Ta myśl straszna pchała go naprzód. Po kilku godzinach pospiesznego marszu, zbliżywszy się pod bramy i przekonawszy się, że gród nie zajęty ani nie oblężony, odetchnął swobodniéj; z gorączkową niecierpliwością jął następnie nadeszłych żołnierzy, choć uznojonych zbierać w sotnie, ustawiać na stanowiskach i urządzać obronę.

Noc cała minęła spokojnie, nad ranem dopiero wynurzyło się wojsko z wąwozu.

Pan Oksza obejrzawszy się po okolicy i objąwszy okiem fortyfikacye, im bliżéj dojeżdżał, tem pewniéj osądził, że środki, które miano pod ręką, a mianowicie moździerze, jedynie tu prawie użyć się dające do zdobywania grodu, naturą i sztuką mocno obwarowanego, o wiele niedostatecznemi były.

Z rozkazu pana Macieja podprowadzono mimo to nie bez mozołu i ustawiono działka na wzgórku panującym nad całą okolicą i panowie bracia z wielkim zapałem i skwapliwością zaczęli ostrzeliwać gród wraz z jego otoczeniem.

Przekonany o bezskuteczności tych wysileń pan Oksza, którego rady nie posłuchano, aby moździerzy nie wlec próżno na góry i do oblężenia wcale nie użyć, uśmiechał się w duszy z téj ochoty i skwapliwości panów braci, mówiąc sobie:

— Niechajże się pobawią pukaniem, kiedy chcą koniecznie, lepiéj tak nawet, bo przekonają się dowodnie, że zabawka to niewczesna i niepożyteczna.

Sam zaś wraz z pacholikiem wybrał się na rekonensans, dojeżdżając najbliżéj o ile możności twierdzy, lub niekiedy zsiadłszy z konia podsuwając się ostrożnie pod same fortyfikacye.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

o tém, jak trudną to sztuką, budownictwo mostów; wiele przedmiotów zdolnych uwięzić uwagę naszą jako Polaków. Interesujące przeprowadzać można porównania rozpatrując się w licznych planach bądź to projektowanych, bądź też wzniesionych już szkół i kościołów katolickich a protestanckich. Długo, bardzo długo wpatrywać się winniśmy w okazy wystawione przez *komisyą kolonizacyjną*; zwłaszcza mapka Księstwa wystawiona przez tę antypolską i antycywilizacyjną instytucyą, karta, na której zwłaszcza południowo-wschodni pas obwodu rejencyi bydgoskiéj jakby nasiany placówkami niemczyzny i protestantyzmu, zbawienną zgrozę budzić w nas powinna. Obyż żałobna ta mapka była dla nas przestrogą i podnietą zarazem, abyśmy raz nareszcie położyli, o ile to od nas samych zależy, tamę zagonom zaborczym stokroć straszniejszym i niebezpieczniejszym, aniżeli były ongi zagony dziczy tatarskiéj.

Niewesołe także myśli nasuwają się przy przeglądzie materyałów i utensylii, któremi posługują się szkoły pruskie. Przeraźliwie szczupły tu zasób stósownych podręczników, za to panoszą się rozliczne środki i środeczki niezbędne przy nauce tak zwanéj „poglądowéj“ — a wszystko obce motywa, obce wzory, z pod innego nieba zaczerpnięte przykłady. I oto w jednéj chwili stworzyć możemy sobie obraz katuszy, na jakie skazane są biedne dzieci polskie przez „świadomą celu“ pedagogiką pruską; od razu zoryentować się możemy wśród tych narzędzi tortur duchowych, jakiemi drogami i za pomocą jakich środków przeprowadza się wynarodowienie i ogłupienie dziatwy naszéj. Wszystkie te machiny do wpajania umiejętności najelementarniejszych, wszystkie one jeograficzne, etnograficzne tablice i karty — głośniéj i wymowniéj aniżeli wszyscy posłowie, wszystkie pisma, wszyscy obrońcy praw narodu naszego uczynić by to zdołali, dowodzą nieuprzedzonemu spostrzegaczowi, że system naukowy praktykowany w szkołach Księztwa jest systematem mimiki, że to system okaleczania dzieci naszych, piętnowania ich na głuchonieme istoty.

Oglądnąwszy dokładnie wystawkę, o któréj mowa, niejeden może gorliwiéj zabierze się w domu, i na stanowisku, na którem go Opatrzność postawiła do naprawiania w dzieciach naszych tego, co szkoła zepsuje, serce niejedno tu dopiero gorącą zabije miłością ku zaniedbanej przez szkołę dziatwie naszéj.

W wędrówce naszéj w czwartem, że tak powiemy, skrzydle gmachu przemysłowego zagłębiliśmy się w wystawy poszczególnych szkół: mamy jeszcze przed sobą do zwiedzenia cztery, a jeżeli uwzględnimy szkołę stenografów, pięć gabinetów. W przestronnéj koji rozłożyła swe okazy miejska szkoła średnia dla chłopców: znajdujemy tu wyłącznie modele do prac wystawionych gdzieindziéj; tuż obok zapełniono cały przedział wyrobami dokonanemi w poznańskiéj szkole zręczności. Okazów tu setki, a wszystko z drzewa, z tektury lub papieru, odrobiono czysto i starannie, czy to zabawki, artystyczne bawidełka, przedmioty zbytkowe czy też do praktycznego przeznaczone użytku. Na stołach odnośnie na ścianach lub na posadzce ugrupowano tu puszki, kasetki, puzderka, tace, podstawki, linijki, szachy, teczki, powieszadła, sztachety, kopystki, łyżki, kałamarze, deseczki do kuchni i t. p.

Następna kabina — to arsenał narzędzi gimnastyczno-zabawowych do użytku młodzieży szkólnéj. Nagromadzono więc tutaj piłki przeróżnéj wielkości, chorągiewki, słupy, sznury, palanty, pręty, kółka i wiele innych rzeczy nieznanych nam nawet z nazwiska. Jakiś nauczyciel gimnastyki zadał sobie pracę skonstruowania modelu urządzenia placu do gimnastyki.

Pozostała nam jeszcze do zwiedzenia wystawa średniéj szkoły miejskiéj dla dziewcząt i wystawa stenografów szkoły Gabelsbergera. Między okazami wystawy onéj szkoły dla dziewcząt widzimy mnóstwo robótek kobiecych, a więc pończoszki, hafty, białe szycie, roboty na kanwie etc. Są to po większéj części prace uczennic, ale znajdujemy także prace nauczycielek, nie bez wyjątku niestety godne uznania: niesmacznem n. p. wprost nam się wydaje, gdy nauczycielka odważa się na wystawienie słodziutkiego, banalnego obrazka, przedstawiającego — amorka, składającego całus na ustach zadumanéj dziewicy, — coś podobnego mamy sposobność „podziwiać“ po nad wystawką pewnéj tutejszéj cukierni w wschodniéj nawie gmachu przemysłu!...

Bardzo zajmującą jest maleńka przegroda, ozdobiona portretem słynnego wynalazcy nowego i bogdaj najlepszego systematu stenografii niemieckiéj, Gabelsbergera. Na ścianach tego gabineciku porozwieszano fotografie wybitniejszych stenografów, dyplomy uznania — n. p. dla stenografa, który „wypisał“ pięćdziesiąt słów na minutę, tablice porównawcze druku, pisma a stenografii, egzemplarze stenografiowych mów parlamentarnych, egzemplarze pism stenografowanych — istnieje już nawet stenografowane pisemko humorystyczne — zeszyty uwidoczniające powolne udoskonalanie się rozmaitych systematów, — takiemi i innemi cennemi materyałami założono również kilka stołów. Hasłem niemieckich stenografów jest: Umiejętność stenografowania powinna stać się dobrem wspólnem wszystkich wykształconych (*„Die Stenographie soll Gemeingut aller Gebildeten werden!“*); pragnąć należy gorąco, ażeby hasło to przyjęło się także w naszem społeczeństwie: Umiejętność „krótkopisarska“ popłaca dziś bardzo i wobec mnożących się zjazdów, kongresów, obrad wszelakich, w obec rozpowszechniania się telefonów, popłacać będzie coraz bardziéj! W Galicyi mamy już własne stowarzyszenie stenografów, zajmujących się udoskonaleniem systematów stenografii polskiéj — komu więc na tém zależy, może kształcić się w umiejętności tej nie zbyt trudnéj a pożytecznéj i w ojczystym języku.

Na tém ukończylibyśmy więc przegląd gabinetów, które razem tworzą zachodnią czwartą nawę gmachu przemysłu; wracając ztamtąd i rozglądając się w znanych nam już dobrze działach w głównych nawach, zauważyliśmy, że przecie coraz liczniéj ukazują się pożądane karty z ważnem słówkiem „sprzedane“ — znak to, że jednak wystawcy koniec końcem opuszczą swe stanowiska zadowoleni, że skargi na „liche interesa“ nie zupełnie i nie u wszystkich są uzasadnione. Obok onych mile brzmiących „sprzedane“ pojawiły się także gdzie nie gdzie napisy: „zakupione do rozlosowania“. Karty takie zauważyliśmy także na wyrobach mistrza ślusarskiego *F. Garbego* z Wrocławia, o którym dotąd nie wspomnieliśmy, choć służy publiczności naszéj reklamami polskiemi; ponieważ nadto przedmioty te zalecają się wielką, jak się zdaje praktycznością, tem chętniéj więc poświęcamy im wzmiankę. P. Garbe ustawił swoje machinki tuż za kioskiem firmy Otmianowskiego: są to mianowicie machinki do krajania chleba zupełnie nowéj konstrukcyi przecinające nader lekko i dokładnie obojętna czy krają chleb, ser, słoninę, mięso i t. d. a narażające nas na wydatek tylko 18 marek, i po drugie: machinka do równoczesnego rozdrabniania marchewki, groszku, brukwi i kapusty w cenie 20 m.

A propos losowania; w ostatnich dniach wszczęto w niektórych miejscowych pismach polskich i niemieckich hałas okrutny, ponieważ komitet wystawowy odważył się, nie pytając o pozwolenie panów publicystów przełożyć termin ciągnienia loteryi wystawowéj: nieszczęśliwi właściciele losów drżą z obawy, iż Fortuna może zemścić się na nich za takie nadużywanie cierpliwości. Nas, na szczęście, obrót taki lub owaki téj sprawy ani ziębi ani grzeje — ostrzegliśmy czytelników naszych dość wcześnie przed zakupnem losów już ze względu na niektóre przedmioty przeznaczone do rozlosowania i mamy do nich to zaufanie, że ostrzeżenia tego nie ignorowali!

W kronice miejscowéj zanotowaliśmy swego czasu ukazanie się na wystawie cennego wynalazku p Zdzisława *Karłowskiego* a mianowicie: wagi do kartofli z automatem do wydawania kwitków. Wagę tę ustawiono obok pawilonu fabryki N. Urbanowskiego na przeciwko wielkiéj restauracyi. Zdążając wczoraj główną avenue z placu wystawy do miasta spotkaliśmy się z wynalazcą praktycznéj téj wagi; objaśnienie celu i mechanizmu téj wagi, podajemy w interesie ziemian naszych poniżéj jak je usłyszeliśmy z ust samegoż wynalazcy:

„Wiadomą powszechnie rzeczą, że rolnicy, powierzając przy wybieraniu kartofli i wszelkiego rodzaju okopowizny, kwitki włódarzom, wystawieni są, przy obecnym systemie odbioru wybranych kartofli przez mierzcnie polną miarą w braku zaufanych ludzi, na znaczne nadużycia.

Faktem jest dostatecznie stwierdzonym, że ilość wymierzonych w polu kartofli w porównaniu z ilością przerobioną przez gorzelnią lub fabrykę mączki, różni się w przecięciu o 25% na niekorzyść miary polnéj.

Uwzględniwszy 5% na wysusz kartofli przez czas, pozostaje jeszcze 20% czyli 5 ta część polnéj miary niedoboru, za którego wybranie właściciel niesłusznie zapłacić musiał

W celu ochrony producentów i dla zapobieżenia wszelkiego rodzaju nadużyciom, służyć ma waga z automatem do wydawania kwitków.

Postępem technicznych wynalazków doszedł świat do tego, że siłą wrzuconego pieniążka nabyć można automatycznie bilet kolejowy, kartę pocztową i najrozmaitsze inne artykuły sprzedawcze.

Wynalazcę wagi, któremu dzisiejszy system płacenia za wybieranie okopowin i straty z niego wynikające dobrze są znane, wprowadziły wzmiankowane wynalazki na myśl skonstruwania automatu, który siłą wrzuconego materyału wydaje kwitki, ale tylko i jedynie wtenczas, jeźli ciężar tego materyału równa się, lub przewyższa ciężar z góry przez dziedzica oznaczony, a mechanizmem wagi unormowany.

Mechanizm wagi regulować można dla ciężarów od 40 do 100 kg., a o działaniu jéj sygnalizuje dzwonek w środku wagi umieszczony.

W razie, jeżeli materyał nie dosięga z góry oznaczonego robotnikom ciężaru, wtenczas nietylko kwitek nie wyskoczy, lecz zarazem i wagi do dalszego użytku oddać nie można dla tego, że wszelkie dosypywanie kartofli pp. tak samo i dojście ręką lub nogą w celu sztucznego natężenia wagi wprost jest niemożliwe. W tym razie trzeba wagę otworzyć i niezważony, bo niedostatecznie nasypany materyał na kopiec ze stratą dla *robotnika* spuścić.

Automat ten daje więc rolnikom nietylko tę korzyść, że ich okopowizny mogą być przy polnym odbiorze nie jak dotąd mierzone, lecz *ważone*, ale przedewszystkiem tę sposobność, że straty pieniężne są zupełnie wykluczone i że ilość odważonego na polu materyału istotnie zgodną będzie z rzeczywistością Przypuszczać bowiem należy, że skoro robotnik przez niedostateczny ciężar raz na stratę się wystawi, to drugim razem próbować tego nie będzie, owszem starać się będzie naczynia swe do żądanego ciężaru zastosować.

Regulowanie mechanizmu wagi do żądanych i zmiennych ciężarów jest przez umieszczenie skali we wnętrzu wagi bardzo ułatwione i nie przedstawia żadnych trudności.

Automat ten jest patentowany w wszystkich krajach Europy.“

Na czasie do obejrzenia wagi téj i w ogóle całéj Wystawy rolnikom naszym chyba nie zbraknie, boć podwoje Wystawy zamkną się ostatecznie dopiero z dniem 1 października

Pierwsza uroczystość Najsł. Serca P. Jezusa
w nowej świątyni OO. Jezuitów w Czerniowcach na Bukowinie.

Przy Bożej pomocy i uznania godnej ofiarności ludzi dobrej woli stanęła po czterech latach pracy w Czerniowcach wspaniała świątynia Najsł. Serca P. Jezusa, prawdziwe arcydzieło sztuki gotyckiej i artystycznego smaku. Konsekracyi dopełnił zeszłej jesieni przy udziale gorącym katolickiego ludu całej prawie Bukowiny J. E. X. Arcybiskup Morawski. Ponieważ świątynia poświęcona została Najsł. Sercu P. Jezusa, najgłówniejsze zatem doroczne odpustowe święto przypada odtąd zawsze w uroczystość tego Najśw. Serca Zbawiciela w piątek po oktawie Bożego Ciała. W tym właśnie roku pierwszą taką uroczystość obchodzili OO. Jezuici 21 czerwca. Że całe nabożeństwo wypadło świetnie, że było gorącą manifestacyą żywej wiary i pobożności, zawdzięczać to przedewszystkiem należy duchowieństwu Bukowiny, które z odległych stron z wiernym ludem chętnie podążyło do Czerniowiec, by wziąść udział w tym publicznym hołdzie złożonym Boskiemu Zbawcy w Jego nowej świątyni.

Jako przygotowanie całą uroczystość poprzedziło codziennie przez miesiąc czerwiec nabożeństwo z naukami w polskim i niemieckim języku. Kulminacyjnym jednak punktem całej uroczystości było święto Serca Jezusowego, przypadające w tym roku w piątek 21-go czerwca. Już w wigilią tego dnia napływ wiernych i duchowieństwa był tak liczny, iż procesya wieczorna po nieszporach odbyć się musiała poza kościołem. W piątek jako w dzień uroczystości odprawiono najprzód solenne wotywy w trzech obrządkach: łacińskim (X. Swiniarski z Bojan), ormiańskim (X. kan. Kasprowicz, proboszcz czerniowiecki) i ruskim (X. kan. Kostecki, proboszcz ruski miejscowy). Do komunii św. prócz licznego zastępu pobożnych przystąpiło 200 dzieci. Księża okoliczni cały dzień z wielką gorliwością słuchali spowiedzi św. Sumę celebrował X. dziekan Nistenberger z Radowiec, kazanie zaś niemieckie wypowiedział X. Schmidt, miejscowy proboszcz łacińskiego obrządku.

Po nieszporach i po kazaniu pięknem X. Kasprowicza, zachęcającem do nabożeństwa do Najsł. Serca P. Jezusa, z wielkiem przygotowana staraniem odbyła się procesya do ołtarza, umyślnie w tym celu przed kościołem ustawionego. Gdy dzwonów majestatyczne tony dały znak do pochodu, gdy rozwinęły się szeregi wiernych ze światłem, z chorągwiami, z pobożnym śpiewem na ustach, wówczas całość przedstawiała widok prawdziwie wzniosły i porywający. Zdało się, że katolicki świat Bukowiny z pasterzami swymi na czele pospieszył tu tak licznie, by odnowić swą wiarę i przysięgę miłości Sercu Boskiego Zbawcy. X. prob. Schmidt prowadził procesyą, poprzedzany zastępem dziewczątek w bieli, które sypały kwiaty pod stopy przechodzącego Zbawiciela. Gdy cały orszak zbliżył się do zaimprowizowanego przy bocznej ścianie świątyni ołtarza, ustawiono Sanctissimum na nim, a w całym tym kilkutysięcznym tłumie wiernych zapanowała głęboka cisza, przerywana westchnienieniami i łzami rozrzewnienia. Wśród tej uroczystej chwili odwrócił się celebrans ze Sanctissimum do wiernych, a księża odczytali z ludem doniosłym głosem akt poświęcenia Najsł. Sercu P. Jezusa w trzech językach: po niemiecku, po polsku i po rusku. Rozpogodzone, lazurowe niebo zdawało się słuchać tej modlitwy serc tysiąców, a cichy powiew wiatru unosił szepty tej modlitwy ku górze przed tron wiekuistego Majestatu. Prześliczny widok przedstawiał dom OO. Jezuitów, iluminowany cały ze statuą Matki Najśw., umieszczoną we frontowej niży.

Dziękczynne „Te Deum,“ jakie u końca procesyi zaintonował celebrans, płynęło widać silniej i głośniej z tylu piersi przejętych uczuciem prawdziwej wdzięczności dla Tego, który dla chwały Swego Imienia pozwolił z niczego w przeciągu lat kilku wznieść taką pomnikową świątynią i uczynić ją od początku przybytkiem, gdzie w harmonijnej zgodzie wszystkie obrządki katolickie wielbić i cześć oddawać mogą Sercu Boga-Człowieka. Nic też dziwnego, że gdy po skończonej uroczystości rozpływać się poczęły fale ludu, umilkły śpiżowe głosy dzwonów i nam wszystkim przyszło pożegnać tę świątynią, nic dziwnego, mówimy, iż każdy z echem tych dzwonów i pieśni unosił do domu wspomnienie jednej z najpiękniejszych chwil w życiu i przekonanie, że z tą uroczystością spłyną na wiernych Bukowiny zdroje łask Bożych i święto Serca P. Jezusa stanie się dla nas uroczystością na zawsze drogą i pamiętną — a i w owoce i skutki zbawienną.

Kradzież.

(Dokończenie.)

Przez cały wieczór byłem nadzwyczaj wzburzony. Z głowy nie chciała ustąpić ani na chwilę myśl o czwartku, który się zbliżał nieubłaganie, o rekreacyi, łódkach i starym porcie. Jakby gorączka jakaś mną opanowała — byłem nadzwyczaj rozmowny; w głosie moim słychać było jakąś nadzwyczajną szczególną wdzięczność, która mnie samego krępowała. Dwa czy trzy razy zwracała na mnie matka wzrok pełen obawy i zdumienia, jakby chciała się nim spytać:

— Co ci się stało?

— Czerwieniłem się wtedy, jak schwytany na kłamstwie, i budziło się we mnie pragnienie paść przed matką na kolana i przyznać się do wszystkiego.

Nie zrobiłem tego jednak. Przyszła noc. Wbrew oczekiwaniu spałem dosyć spokojnie. Taką jest siła pewności ujścia przed karą: teraz, kiedy wiedziałem, że mogę wziąć te dwa franki, kiedy zechcę, nie narażając się na niebezpieczeństwo być schwytanym, gdyż wszyscy uważają monetę za przepadłą, sumienie moje było spokojnem i nie przeszkadzało mi widzieć we śnie całéj piękności mego jutrzejszego święta. Do samego rana śniły mi się maszty starego portu, a tam daléj u wylotu, bezgraniczne, sine, iskrzące się w słońcu morze uśmiechało się do mnie tysiącami swych spokojnych fal.

Następnego dnia, natychmiast po śniadaniu, niepostrzeżenie wsunąłem się do saloniku. Tu, przed samym kominkiem, musiałem doświadczyć ostatnich katuszy. W przyległym pokoju rozmawiano, obawiałem się, aby ktoś nie wszedł. Ile czasu przepędziłem tutaj, przy kominku, na samym skraju występnéj przepaści, to wyciągając, to cofając rękę z powrotem — nie pamiętam. Ale w téj chwili nie mogę zapomnieć téj bladéj, natężonéj, zeszpeconéj twarzy dziecięcéj, która przez cały ten czas patrzyła na mnie z lustra nad kominkiem, twarzy z oczami głodnego zwierzęcia, czającego się w zasadzce i gotowego każdéj chwili rzucić się na upatrzoną ofiarę. Ale oto... nakoniec głosy w sąsiednim pokoju przycichły... Szybko schwyciłem pieniądz i wybiegłem najpierw z salonu, a potem i z domu.

Pogoda w czwartek była prześliczną — była to dla mnie jakby niedziela, tylko bez melancholijnego wdzięku kościelnych dzwonów i bez nudnych, obowiązkowych spacerów wystrojonych i napuszonych rodzin. Bojąc się, aby mnie ktoś nie zatrzymał, szedłem szybko w kierunku portu, już naprzód ciesząc się oczekującą mnie przyjemnością. Biada temu, ktoby mnie wtedy zapragnął zatrzymać! O, jeżeli ktoś kiedyś popełnił kradzież, jakże łatwo przychodzi mu zdecydować się na morderstwo!... Biegłem do portu i z zachwytem przysłuchiwałem się dźwiękowi, jaki wydawała w kieszeni dwufrankowa moneta, uderzająca o miedziane dziesięć centimów, które jak zwykle otrzymałem tego dnia od matki. Ta muzyka upajała mnie, dodawała mi skrzydeł. Ani cienia wyrzutów sumienia! Wesoły, uśmiechnięty, zarumieniony wskutek biegu, oddałem się cały przyjemności.

Nagle pod jednym z kościołów zatrzymała mnie wyciągnięta ręka żebraczki. Byłem li wzruszony jéj smutnym wyglądem, bladością jéj zmęczonéj twarzy czy chorem dzieckiem, które trzymała na lewéj ręce; czy też ustąpiłem przed koniecznością zrobienia czegoś dobrego, koniecznością, która często owłada przestępcą po dokonaniu zbrodni; czy też jak zabobonny południowiec, chciałem okupić mój grzech i przebłagać los — dość, że wyciągnąłem z kieszeni dziesięć centimów i rzuciłem je żebraczce, która zaczęła rozpływać się w podziękowaniach i błogosławieństwach.

Z początku nie zwracałem uwagi na jéj niezwykłą serdeczność, z jaką mi dziękowała; nie zdążyłem jednak oddalić się zbytnio od kościoła, przejść i dwóch ulic, gdy okropna myśl przesunęła mi się przez głowę.

— Boże mój, czyżby?....

Sięgnąłem ręką do kieszeni i wyjąłem pozostały pieniądz. Ryknąłem prawie z wściekłości: pozostała mi tylko miedziana moneta. Dwóch franków nie było; przez omyłkę oddałem je żebraczce.

A łódki były tak blizko! Maszty okrętów widać już było z za domów! O nigdy nie doświadczaliście czegoś podobnego, takiego gniewu i rozpaczy, jakie szalały w mojem sercu.

Rzuciłem się z powrotem ku kościołowi. Mówiłem sobie:

— Znajdę ją, znajdę... Powiem jéj, że się omyliłem, że to nie moje pieniądze. Jeżeli nie zechce ich oddać, wezwę policyą i każę ją aresztować jako złodziejkę!...

Tak, nazwałem ją złodziejką! Miałem tę czelność!

Ale gdzież, gdzie była moja żebraczka? Napróżno obiegałem wszystkie portyki kościoła, wszystkie przyległe ulice i zaułki — nie było jéj nigdzie. Otrzymawszy dwa franki, wróciła prosto do domu, miała przecież całodzienny zarobek w ręku. Jéj „dzień“ się skończył.

Roztargniony, przybity — wróciłem do domu. Nie wiedziałem, co mam robić; byłem nie swój. Rzuciłem się na szyję matce i zalewając się łzami — w których jednakowoż było więcéj gniewu niż wstydu — przyznałem się jéj do wszystkiego.

Tak, mówią, że często złodziéj, któremu się nie powiodła wyprawa, idzie wściekły wskutek niepowodzenia i sam przyznaje się do wszystkiego.

Alfons Daudet.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 3 sierpnia.

* ***W lipcu*** utworzył się komitet pań, aby zająć się odpowiedniem uczczeniem 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Jego Eminencyi X. Kardynała Ledóchowskiego ze strony niewiast wielkopolskich bez różnicy stanu. W skład tego komitetu wchodzą pp.: hr. Mielżyńska z Iwna, przewodnicząca, hr. Skórzewska z Czerniejewa, wiceprzewodnicząca, Kantecka z Poznania, I sekretarka, Łebińska z Poznania, II sekretarka, Chrzanowska z Poznania, skarbniczka, Brezina z Więckowic, Czorbowa z Krajewic, Holtzerowa z Poznania, Moszczeńska z Niemczynka, Moszczeńska z Przysieki, Niemojowska z Dzierznicy, Niegolewska z Niegolewa, hr. Ponińska z Kościelca, Paczkowska z Poznania, Skarzyńska ze Spławia, Tułodziecka z Poznania, Żychlińska z Poznania.

Na dar, jaki Jego Eminencyi X. Kardynałowi Ledóchowskiemu pragną z okazyi 50-letniego jubileuszu kapłaństwa złożyć niewiasty wielkopolskie, nadesłały na ręce skarbniczki komitetu pań, p. *Chrzanowskiéj* (Wilhelmowska ul. 11)

p. Żółtowska z Myszkowa	10 m.
hr. Bnińska z Samostrzela	10 m.
hr. Dąbrowska	10 m.
ks. Czartoryska z Rokossowa	20 m.
p. Znaniecka z Łąkocina	10 m.

od siebie, a nadto na jéj ręce złożyli z Witowa: Szynalski Marcin 1 m., Depczyński Szymon 1 m., Podlaszewski Ignacy 1 m., Krokos Jan 1 m., Bolewicki Szymon 50 fen., Stępniak Jan 20 fen, Kowalski Michał 20 fen., Rossak Franciszek 50 fen., Kanarek Michał 50 fen., Dębowski Józef 50 fen., Kryszewski Marcin 50 fen., Siemiński Andrzéj 20 fen., Kołodziejski Marcin 50 fen., Gołański Marcin 1 m., Kujawa Wojciech 1 m.; z Łąkocina: Lemańska Katarzyna 50 fen., Piorun Maryanna 1 m., Ptaszyńska Franciszka 50 fen., Paczkowska 60 fen., Matecka 60 fen., Sawińska Tekla 1 m., Wesołowska Maryanna 60 fen., Tomaszewska Cecylia 50 fen., Wajtalik Józefa 20 fen., Zgodzińska Józefa 50 fen., Szymańska Teresa 10 fen., Tarnowska Maryanna 50 fen., Śliwińska Franciszka 50 fen., Paczkowska Antonina 20 fen., Karkacz Józefa 50 fen., Pawłowska Agnieszka 20 fen., Częstochowska Józefa 50 f., Kłaniecka Józefa 50 fen., Kozińska Aniela 50 fen., Ptaszynka Maryanna 50 fen., Pawińska Franciszka 15 fen., Lewandowska 10 fen., Kozińska Władysława 25 fen., Kwiatkowska Rozalia 10 fen., Pietrzak Maryanna 10 fen., Kozińskie Pelagia i Józefa 20 fen., Szczepańska 50 fen.

p. Żychlińska Serafinowa z Poznania	30 m.
p. Paczkowska z Poznania	3 m
p. J. Chrzanowska z Poznania	3 m.
p. S. K. z Poznania	3 m.
A. R. z Poznania	10 fen.
Poznanianka	30 fen.
Jadwiga Twarda z Poznania	50 fen.

* ***Jakiś pismak*** liberalny występuje w berlińskim „Tageblacie“ przeciw duchownéj inspekcyi szkolnéj. Przypomina on znane zajście X. prob. Andersza z nauczycielem i usiłuje w tendencyjny sposób wzzyskać je przeciw polskim duchownym, jako gorliwym przedstawicielom polonizmu. Posądza on rząd o używanie półśrodków, a byłego ministra kulku dr. Falka podnosi jako „prawdziwego germanizatora“.

Szkoła w polskich dzielnicach powinna wedle niego, nie tylko germanizować, ale także kulturować, czyli innemi słowy, szerzyć „jedynie zbawienne“ zasady liberalizmu. Jako wzór szkół germanizująco-kulturujących wymienia szkoły symultanne w mieście Poznaniu.

Na polemikę z takim „kulturnikiem“ szkoda zaiste czasu i atłasu.

* ***„Posenerka“*** poświęca dzisiaj wstępny artykuł sprawie wyborów ostatnich w *Międzyrzecko-Balimojskiem*, ażeby, jak powiada, zaznaczyć raz jeszcze stanowisko swoje w obec tych wyborów, odpowiedzieć

na sprostowania, do zamieszczenia których zniewolili ją antysemici i nadewszystko, ażeby dla wolnomyślnych wysnuć naukę. „Posener Ztg“ gani stanowczo bierne zachowanie się liberałów w rzeczonym okręgu, ponieważ uważa za konieczne, iż w czasach obecnych gdy kosztem pracowitego ludu rozpościera się najjednostronniejsza gospodarka interesowna, elita niemieckiéj burżoazyi otwarcie i mężnie wystąpić powinna w obronie swéj wolności i swéj kiesy. Zdaniem „Posenerki“ powinni byli tamtejsi wolnomyślni zdobyć się na własnego kandydata, któryby nie popierał interesów władz lub „interesów odrębnych“, lecz miał na oku dobro obywateli, chłopów i robotników. Mało nas obchodzi ubolewanie „Posenerki“ nad losem obserwatora, jaki jéj wrzekomo przypadł w udziale, — zaprotestować atoli musimy przeciwko uwadze: „Pisma polskie bardzo nam to (to jest zachowanie się bierne) co prawda brały za złe, nie mieliśmy atoli najmniejszéj ochoty wyciągać kasztany z ognia dla innych ludzi.“ — Jeżeli „Posenerka“ odnosi przytyk ten i do nas, to w grubym pozostaje błędzie: okłamuje siebie samą, albo czytelników swoich. Myśmy dawno przestali w „Posenerce“ upatrywać organ opinii istotnie wolnomyślnéj, ztąd téż postawa „Posenerki“ w obec rzeczonych wyborów była nam w gruncie rzeczy obojętną. Wiemy bardzo dobrze, iż wolnomyślni w Międzyrzeckiem „wiedzą, jak trawa rośnie“ i dla tego właśnie lekceważyli po części dyrektywę poznańskiego pseudo liberalnego organu, dając raczéj posłuch szczerze liberalnéj „Freisinnige Ztg“. — Pismo będące za pan brat z szowinistami, kokietujące z spółką H. K. T. i zaprzepaszczające najistotniejsze interesa liberalnych, byle tylko dogodzić swéj żyłce polakożerczéj, nie może chyba imponować trzeźwo myślącym liberałom. Ostatni najzupełniej dostępni są dla rozpoznania, że stokroć łatwiéj im upiec własną pieczeń w porozumieniu z Polakami, aniżeli w dzikiem małżeństwie z rządowcami. — „Posenerka“ zrozumieć tego nie chce czy nie umie, woli raczéj wyciągać kasztany z ognia dla — HKTystów!... Nie my więc, lecz wolnomyślni z okręgu międzyrzeckiego brali za złe pseudo-liberalnéj „Posenerce“, że strusiem zachowaniem się — które dzisiaj karci sama! — działała wbrew żywotnym interesom liberałów, a na korzyść — krzykaczy szowinistycznych.

Z dalszych téż wywodów dzisiejszych „Posenerki“ wynika dostatecznie, że puste hasło „niemczyzna w niebezpieczeństwie!“ wydane przez patryotników międzyrzeckich, otumaniło „Posenerkę“ kompletnie. Mniema ona, że wolno konserwatystom chodzi jedynie o utrzymanie okręgu dla niemczyzny — ażeby „Posenerce“ ułatwić zrozumienie tego, jak my się zapatrujemy na podobne naiwne wyobrażenia, wypisujemy tylko: Vertrauensduselei! — Zresztą wyraża „Posenerka“ kilkakrotnie głębokie przekonanie, że kulturnicy zwyciężyli w okręgu międzyrzeckim po raz ostatni. Ciekawem atoli, na jakie łamańce się sili, ażeby nie przyznać, że odtąd mandat odnośny nam przypaść powinien. — Z antysemitami załatwia się krótko: „Cóż to za towarzystwo, które stoi na czele tego stronnictwa w Międzyrzeckiem? Na to odpowiadamy wyraźnie: Ludzie, którzy głosy swe ofiarują za 750 marek“.

Z kandydatem antysemitów p. Herfarthem obchodzi się jednak bardzo łagodnie wkładając mu w usta słowa: „Nie jestem antysemitą przeciwko żydom, lecz antysemitą przeciwko wielkiemu kapitałowi!“ — „Nie z antysemityzmem więc — wykrzykuje „Posenerka“ z radością — mamy do czynienia, lecz z instyktowym oporem wyborców przeciwko wodzeniu na pasku ze strony przewódców konserwatywnych stojących zbyt wysoko i niezrozumiałych dla ludu“: oto wskazówka dla wolnomyślnych na przyszłość, kończy „Posenerka“.

Wedle tego, jak okręg ten kresowy przedstawia się w świetle wywodów „Pos. Ztg.“ byłoby może dobrze, gdybyśmy ludność tamtejszą zapoznali dokładnie z programem chrześciańsko-socyalnym, nie spuszczali z oka nadewszystko interesów religijnych, porówno katolickiéj jak protestanckiéj i żydowskiéj ludności nie oszczędzając atoli kulturkempferów, zwolenników „specyalnego“ ustawodawstwa, które przysparzając korzyści pewnéj klice daje się we znaki obywatelom wolnym bez różnicy narodowości lub wyznania.

* **Walne** zebranie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek, dnia 5 b. m. punktualnie o godzinie $8^1/_2$ wieczorem u p. Szuprytowskiego przy ul. Wronieckiéj nr. 4. Na porządku obrad ważne sprawy. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani.

Zarząd.

* **Numer 3** „Dziennika Zjazdu“ Przemysłowców polskich wyszedł przedwczoraj z druku. Uczestnicy Zjazdu z Poznania i okolicy mogą go odbierać w składzie cygar p. Stefana Chociszewskiego, Wrocławska ulica. Wysyłka do Towarzystw Premysłowych na prowincyi rozpocznie się na drugi tydzień.

* **Słuszne rozporządzenie** wydała tutejsza policya: każdy sprzedający na rynku tutejszym jajka en gros musi być zaopatrzony w przyrząd do stwierdzenia czystości jaj, którym na żądanie obowiązany służyć publiczności kupującéj.

* **Ciągnienie** drugiéj klasy 193 król. pruskiéj loteryi klasowéj odbędzie się dnia 12, 13 i 14 sierpnia. Losy do tego ciągnienia odnowić należy do 8 sierpnia 6 godziny wieczorem.

Strejk wystawców przygotowuje się, jak słyszymy na wtorek; niektórzy z wystawcy są podobno niezadowoleni z przedłużenia wystawy.

* **Wilda.** Konsorcyum, na którego czele stoi pan Dembiński nabyło od p. Peetza plac budowlany przy ul. Cesarzewicza i Fabrycznéj obszaru 8 mórg za cenę 24 tysięcy marek, gdzie zamierza przeprowadzić ulicę i wznieść cały szereg budowli.

* **„Gazecie Gdańskiéj“** zwracamy uwagę, że do artykuliku naszego w jéj przedruku zakradł się błąd drukarski w zdaniu „gdzie to wskutek bezustannéj styczności *z katolikami* łatwiéj niż gdziebądź zakazić się duchem symultannym“ ma być oczywiście „z *a*katolikami“ t. j. z niekatolikami!

* **Bydgoszcz.** W pewnéj okolicznéj wiosce zasnęła 64 letnia niewiasta w poniedziałek i śpi dotąd, oddech jest normalny.

* **Teatr polski w Golubiu** (na sali p. Arendta).

W niedzielę operetka: „Biedna dziewczyna.“

* **Teatr polski w Brodnicy** (na sali hotelu Rzymskiego).

W poniedziałek 5 sierpnia komedya: „Damy i huzary“ oraz mazu w 4 pary.

We wtorek dramat: „Gwiazda Syberyi.“

W środę na ostatnie przedstawienie komedya: „Harde dusze.“

* **Teatr polski w Lubawie** (na sali pani Sass).

W czwartek 8 sierpnia komedya: „Ciotka Karola“ i mazur w 4 pary.

W piatek komedya: „Harde dusze.“

W sobotę komedya: „Damy i Huzary.“

W niedzielę na ostatnie przedstawienie: „Gwiazda Syberyi.“

* **Wybory.** W okręgu złotowsko wałeckim odbędą się uzupełniające wybory do pruskiéj izby poselskiéj, gdyż dotychczasowy poseł p. landrat Conrad ze Złotowa posunięty został na tajnego radzcę rejencyjnego w ministerstwie. Był obrany 320 głosami przeciw 126 głosom, które padły na Polaka.

* **Wybory** w Pszczyńsko-Rybnickiem. W „Nowinach Raciborskich“ odzywa się pewien wyborca w ten sposób:

„Pan Albers (kandydat na posła) zaufania nie ma. Lud wie, iż przy wyborach raciborskich do sejmu pruskiego on głosował na Segetha, w Mikołowie zaś, gdzie przedtem prawnikiem był, nie zostawił po sobie bardzo chlubnéj sławy. Kogoż więc obrać?

Zalecił nam pewien zacny pan, poseł do sejmu, choć sam Niemiec, pana Strzodę, którego Polacy w obwodzie Prudnickim, tak świetnie przeciw Niemcom do parlamentu wybrali Ten pan, choć „chłop“, podobno u chłopstwa najwięcéj znajdzie zaufania“.

* **Z Górnego Slązka** wybierze się za dwa tygodnie wycieczka do Poznania na wystawę Kierownictwo objął p. Br. Koraszewski. Uczestników zgłasza się dużo.

* **„Hygienische Korr.“** ostrzega tych, którzy pióra z ręki nie wypuszczają, ażeby nie posługiwali się obsadkami gładkiemi, metalowemi albo bardzo ciężkiemi lub nadmiernie cienkiemi; należy zmieniać często obsadki i to drewniane średniéj grubości.

* **Rektorem** wszechnicy wrocławskiéj wybrany został znany szowinista dr. Feliks Dahn.

* **Precz z paskiem!** „Soc. Korr.“ piorunuje przeciwko 15 centymetrowym paskom noszonym jako „haute nouveauté“ przez nasze panie. Rzekoma elastyczność paska czyni go jeszcze szkodliwszym. Skutki stosowania się do tego wybryku mody są podobno następujące: bóle w krzyżach i w boku, kurcze żołądka, zakłócenie regularności miesięcznych wreszcie zupełne osłabienie a nadto zeszpecenie kształtów, albowiem wątroba, żołądek, jelita a nawet nerki zesuwają się wskutek nacisku wywieranego przez pasek albo wskutek podwójnego ciśnienia — gorsetu i paska, coraz to niżéj do jamy brzusznéj tworząc na zawsze z próżnéj córy Ewy — monstrum. — Relata referro.

* **„Neisser Ztg“** pisze o H. K. Tystach, jak następuje:

„Jeżeli ministrowie, radzcy sprawiedliwości, profesorowie i rektorzy, jednem słowem cały niemiecki Swiat uczony“ oświadcza, że związek H. K. Tystów nie jest politycznym, to nie można nad wynalazkiem tym dosyć się nadziwić! Związek H. K. Tystów jest w najwyższym stopniu politycznym... Nie było to ani politycznie mądrem ani patryotycznem związek ten w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich w celu walki przeciw Polakom-katolikom do życia powoływać; rozszerzenie zaś tegoż związku także na Górny Slązk jest niebezpiecznem i zgubnem!

„Nie świadczy to na prawdę ani o świadomości osobistéj ani o zaufaniu do siebie samego, jeżeli tajni radzcy i profesorowie podają sobie ręce na to, aby naród do walki powoływać przeciw drugiemu narodowi, który i tak już jako „pośledniejszy“ bywa uważany. Wolno panom tym postępowanie swoje zasłaniać, czem im się podoba, wolno im prawić o pokoju, o obronie z potrzeby „we walce im narzuconéj“, rozumnego człowieka nie zdołają oni tem zbałamucić! Związek jest towarzystwem zaczepnem i celem jego jest wyrugowanie polskości i katolicyzmu.“

* **Heca antikatolicka na scenie.** Wyraziliśmy już — pisze „Gaz. Tor.“ — nasze oburzenie, że dyrekcya teatru niemieckiego w Toruniu uznała za stósowne wywłóczyć na scenę smutne walki wyznaniowe, jakie za burmistrza Roesnera toczyły się w naszem mieście. Proszono nas, żeby się obszerniéj o téj sprawie nie rozpisywać, ponieważ przedstawienia wyzywającéj sztuki zostaną przerwane. Ponieważ to rzeczywiście nastąpiło, milczeliśmy.

Widzimy jednakże, iż pan dyrektor zauważywszy, że sztuki antykatolickie wielkie mu przynoszą zyski, wyszukał nową, nie mniéj wyzywającą i obrażającą uczucia katolików pod tyt. „Die Jugend“.

Wobec tego uznaliśmy za stosowne przypatrzeć się bliżéj temu, co pod okiem władzy wystawiane bywa w teatrze niemieckim. Wracamy przedewszystkiem do utworu scenicznego, którego bohaterem jest Roesner. Oto treść jego:

PROLOG.

Autor wymyśla na Polaków, którzy Niemców zawsze uciskać mieli, lecz teraz kwitnąć będzie niemczyzna w Toruniu.

Obraz I. Protestanci są Jezuitom niechętni i odgrażają im się. W tem donosi im służąca, że wychowańcy Jezuitów napadli bez wszelkiéj przyczyny na pannę Hafftównę; gdy zaś chciała ją bronić, została sama poniewieraną. Młodego Polaka, Nagórnego, który także za Hafftówną się ujął, aresztowali Jezuici i zamknęli w swem kolegium. Mieszczan, rozgoryczonych takim gwałtem tylko uwagi rozsądniejszych wstrzymały od targnięcia się na kolegium jezuickie. Gdy się o aresztowaniu Nagórnego dowiedział Roesner, burmistrz miasta, przybył on w stroju urzędowym i wezwał trzykrotnie Jezuitów, by Nagórnego wydali, lecz bez skutku. Gdy się oddalił, rozpoczęli mieszczanie szturm do kolegium, drzwi wysadzili, potłukli sprzęty kościelne, znieważyli obraz Panny Maryi i zaczęli wszystko wyrzucać na ulicę. Nagórnego uwolnili a zrabowane rzeczy spalili na ulicy.

Obraz II. W czasie pomiędzy pierwszym a drugim obrazem aresztowano Roesnera, ponieważ nie przeszkodził zburzeniu kolegium. Zarzucano mu też bluźnierstwo i zdradę. Tymczasem zwierza się Hafftowéj pewien rzemieślnik, który zamek u więzienia Roesnera naprawiał z zamiarem uwolnienia Roesnera podrobionym kluczem. Nagórny, któremu Hafftowa o tem powiada, chce się sam tego podjąć.

Obraz III. Tymczasem starają się Jezuici o usunięcie świadków, którzyby na korzyść Roesnera świadczyć mogli. Gdy nareszcie komisya śledcza się zbiera, stanął ze strony Roesnera jeden świadek. Jezuita M. ogłasza swą skargę, a świadkowie oświadczenia jego potwierdzają. Swiadek ze strony Roesnera protestuje.

Obraz IV. W czwartym obrazku udaje się Jezuita do więzienia Roesnera, chcąc go nawrócić, lecz bez skutku. Potem wchodzi do więzienia Nagórny, aby Roesnera uwolnić. Lecz on chce być posłuszny choć bezprawnemu rozporządzeniu, na mocy którego do więzienia się dostał. Nawet gdy się dowiaduje, że wyrok śmierci napewno na niego wydadzą, a innego sposobu ratunku nie ma, nawet wtenczas nie chce uciekać, lecz posła Nagórnego do Warszawy do króla, który w jego winę nie wierzy i go ułaskawi.

Obraz V. W piątym obrazku żegna się Hafft z familią, poczem Hafftowa umiera z żalu.

Obraz VI. W szóstym obrazku odbywa sie sąd. Jezuita ponawia oskarżenie: „Roesner jest bluźniercą i zdrajcą!“ Swiadkowie chcą potwierdzić. Roesner protestuje przeciw bezprawiu, gdzie nawet oskarżonemu bronić się nie wolno. Sędzia oświadcza, że nie może przy takim proteście wyroku wydać, gdyż nie chce być za niego odpowiedzialnym. Odpowiedzialność bierze Jezuita na siebie i dowodzi, że siedmiu świadkom wierzyć można. Gdy na wezwanie sędziego chcą przysięgać, woła Roesner, że popełniają krzywoprzysięztwo, za które już poprzednio otrzymali rozgrzeszenie. Po przysiędze wydaje sędzia wyrok stracenia Roesnera przez miecz. Roesner prosi o uwolnienie lub łaskę dla innych, którzy są niewinnymi. Po wydaniu wyroku widać na twarzy Jezuity szyderczy uśmiech. Roesnera ścina kat. Jezuita oznajmia śmierć Roesnera. Rozpacz Hafftówny, która czuje, że teraz kolej na jéj ojca, który był oskarżony o kradzież kielicha z kościoła.

Na tem kończy się utwór sceniczny.

Nasz sprawozdawca był obecny na trzeciem t. j. ostatniem widowisku. Publika składała się prawie wyłącznie z kobiet i młodzieży płci obojga. Było także dużo gimnazyastów w klasowych czapkach. Rzecz oczywista, że podobne widowiska u takich widzów tylko uprzedzenie i nienawiść wyznaniową zaszczepiają. Zdanie Roesnera, że u katolików można już naprzód otrzymać rozgrzeszenie za zamierzoną zbrodnią, oczywiście taka publika przyjęła jako zgodne z prawdą i odtąd uważa katolicki Kościół za instytucyą wprost popierającą zbrodnie. Do jakiego stopnia publika na owem trzeciem widowisku została sfanatyzowana, dowodzi okoliczność, że ohydny obraz palenia świętości katolickich oklaskiwano. Zdaje nam się, że tu już wszelkie komentarze zbyteczne.

* **Nowy gmach** parlamentu w Berlinie, oświetlony elektrycznością, obsługuje 5000 lamp żarowych i 62 lamp łukowych. Wielką salę posiedzeń oświetla 16 lamp łukowych, o sile 15,000 świec. Przewodniki druciane sięgają 40,000 metrów, a uświetlenie całego gmachu wszystkiemi lampami kosztowałoby 200 marek na godzinę.

* **X. Biskup Symon** przybył z Petersburga na czas pewien do Zakopanego Donosi o tem „Słowo.“

* **Zawiedziony botanik.** W jakimś zapadłym zakątku zamieszkał pewien pastor — emeryt w skromnym domku otoczonym ogródkiem, którego grządkom szczególne poświęcał starania. Krzątając się razu pewnego około pysznych okazów rzadkiéj flory, spostrzegł poczciwina staruszek nieznajomego, przyglądającego się z za płotu ciekawie ślicznym grządkom emeryta. Uwaga natężona nieznajomego mocno pochlebiała staruszkowi, więc też na ukłon widza grzecznym odpowiedział ukłonem zapraszając do ogródka. Nieznajomy nie bardzo atoli okazał się czułym na wdzięki najrzadszych kwiatów, za to niezmiernie interesował się pewną rośliną szerokoliściastą znaną pod nazwą *Nicotiana taba um*, którą zapalony botanik poobsadzał klomby. Nieznajomy zarzucił starowinę pytaniami dotyczącéj téj rośliny; gadatliwy staruszek nie skąpił informacyi: podał liczbę egzemplarzy, objaśnił, że z liści wysuszonych kręci sobie cygara, które coprawda nie odznaczają się smakiem szczególnym, ale mają cenny przymiot — „nieosobliwe, lecz — tanie“, zapewniał emeryt pykając kłęby dymu. Nieznajomy pożegnał się wreszcie dziękując uprzejmie informacye. Za kilka dni odbiera lubownik tanich cygar zowiadomienie urzędowe z urzędu celnego, wedle którego pociągnięto go do odpowiedzialności za bezprawną hodowlę tabaki!...

* **Kalendarz** Jutro w niedzielę dnia 4 sierpnia św Dominika w.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 25 Zachód o godzinie 7 minut 45.

Pojutrze w poniedziałek dnia 5 sierpnia N. Maryi P. Snieżnéj.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 27. Zachód o godzinie 7 minut 43.

Z Jaraczewa, 2 sierpnia. Miasteczko nasze i okolica były w ubiegłą środę świadkami rzadkiéj uroczystości. W tym dniu obchodził bowiem proboszcz tutejszy, *X. dziekan Andersz*, 70-tą rocznicę swych imienin, do któréj uświetnienia przyczynili się nie tylko parafianie, ale i mieszkańcy obcego wyznania i narodowości. Bo też zasługi X. dziekana A. są bardzo wielkie. Okres 40 lat prz szło, które spędził tutaj wśród swych parafian, umiał wypełnić czynami zasługującymi na zupełne uznanie, pamięć i wdzięczność. Jako gorliwy kapłan, znany zresztą ze swéj wymowy, szlachetnego szczodrego serca, starał się przedewszystkiem o uroczystość i powagę nabożeństw, zaprowadzał bractwa i związki religijne, jak n. p. Różaniec żywych i umarłych, Szkaplerza św. (przeszło 10 tysięcy członków), wstrzemięźliwości, majowe, Serca Jez., adoracyi Najśw. Sakramentu, Matek chrześciańskich itd., odnawiał kościół i zewnątrz i wewnątrz, założył park w koło kościoła i probostwa, ogradzał cmentarz, ozdobił go nowym pomnikiem, utrzymywał u siebie dla taniości i wygody parafian skład dewocyonaliów i książek do nab. itd. On był przed 40 laty założycielem Tow. św. Wincentego à Paulo, które n. p. w roku 1857 żywiło przez 5 miesięcy przeszło 80 zgłodniałych ludzi, przyodziało kilkadziesiąt dzieci, rozdzieliło około 40 fur drzewa, a ogółem rozdało pomiędzy ubogich w gotówce, naturaliach i przez opiekę lekarską kilka tysięcy talarów; najwięcéj dochodu przynosiły urządzane przez X dziekana A. przedstawienia teatralne w miejscu i w okolicznych miastach. — Gdy wrzała walka kulturna, należał do pierwszych szermierzy bez względu na straty materyalne, których skutki dotąd odczuwa.

Ale i jako obywatel Polak brał także zawsze bardzo gorliwy udział w życiu społecznem. Tak był założycielem i przewodniczącym Kółka włościańskiego, tak samo Spółki pożyczkowéj i Towarzystwa przemysłowego, a Czytelni ludowéj już od roku 54.

W ważnych chwilach życia narodowego odgrywał nie małą rolę, poświęcając swe zdolności, czas i pieniądze i przypłacając nadto kilka razy swą gorliwość więzieniem, jak n. p. po roku 63 w Hausvogtei w Berlinie.

W tak długim czasie zżył się też z swemi owieczkami, co nie dziwna, gdy z małemi wyjątkami wszystkich prawie chrzcił, uczył, łączył w stadła małżeńskie, chował dziadów i ojców. Słuszna więc, że dozór kościelny łącznie z kilku innymi parafianami urządził obchód uroczysty, świadczący a przywiązaniu owieczek do swego Pasterza.

Z rana o godzinie 9 odprawił X. dziekan Różański z Góry uroczystą mszą św., przy któréj śpiewali na głosy członkowie Towarzystwa przemysłowego, a asystowały ze świecami i chorągwiami bractwa, cechy i Towarzystwo — i przemówił do zebranych w podniosłych i serdecznych słowach.

Poczem udał się komitet na probostwo, a dr. T. w jego i parafian imieniu złożył życzenia i wręczył jako podarek piękny krzyż srebrny ze stósownym napisem. Winszowali później magistrat i rada miejska, korporacya żydowska, dzieci szkólne i dużo znajomych. X. Solenizant podejmował wszystkich ze znaną serdecznością i gościnnością.

Z zapadającym zmrokiem wieczornym zebrały się tłumy ludności przed oberżą p. God. w mieście, zkąd ruszył pochód z mnóstwem pochodni i muzyką przez miasto i kawałek spory drogi na probostwo, leżące już w sąsiedniéj wsi Chyrowie.

Po wiwatach, przemówieniach ze strony parafian i X. Solenizanta i odpaleniu umiejętnem przy dźwiękach muzyki pięknych ogni sztucznych, wrócił pochód znów do miasta, a każdy udział biorący niósł w sercu wdzięczność i miłość dla X. Dziekana i zadowolenie z pięknego przebiegu uroczystości.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 2 sierpnia.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Dobrzycki z żoną z Włókien, pani Malicka z Kalisza, bracia Müller z Magdeburga, panna Lambey z Lignicy, pani Latosińska z Jutrosina, panie Barcikowska i Piewicka ze Strzelna, panna Wasielewska z Dziećmiarek, Schneider z Szczecina

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Panie Pławińska i Derska z rodziną z Ostrzeszowa, pani Czapska z synem z Kuchar, Malczewski i Czosnowski z Brudzynia, Wechter z Bydgoszczy, Czerwiński z Szamotuł, Domsky z Ameryki.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Starke z Poznania, Krzyżankiewicz z Wronek, Marcus z Berlina, Josephsohn z Nowego Tomyśla, Joachim z Nowego Jarku, Kahn z Bingen, Richter z Lipska, Frost z Wrocławia, Schaepke ze Szczecina.

---

* **Stan wody w Warcie.** Dnia 2 sierpnia rano 0,20 m. Dnia 2 sierpnia w południe 0,20 m. Dnia 3 sierpnia rano 0,20 m.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 3 sierpnia. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów) W ubiegłym tygodniu mieliśmy temperaturę o tyle zmienną, że wobec gorączek, jakie z początku tygodnia panowały, raz poraz deszcz przepadywał, w skutek czego przy końcu tygodniu znacznie się ochłodziło. Ze sprzętem żyta wszędzie się już poskromniono. Rezultat żniwa żytniego wypada co do jakości i ilości zadowalniająco, w ziarnie wprawdzie nieco gorzéj jak w roku zeszłym, za to w słomie lepiéj. W handlu zbożowym panuje jeszcze chwilowo jeszcze spokój, o nowe żyto dopytują się dotychczas, jednakże bardzo mało je handlowano. Dowozy zbożowe mieliśmy w ubiegłym tygodniu jeszcze słabe. jakkolwiek oferty na nowe żyto były dość liczne. Pszenicę i żyto w lepszych gatunkach poszukiwano, o pośledniejszy towar mniéj się pytano. Przy końcu tygodnia płacono za pszenicę i żyto Mk. 4 na węcplu niżéj cen zeszłotygodniowych. Jęczmień i owies w mniejszych obrotach trzymały się w cenie stale i bezzmiennie.

Wrocław, 2 sierpnia 1895.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	15	40	15	10	14	90	14	40	14	10	13	60
Pszenica żółta	15	30	15	0	14	80	14	30	14	00	13	50
Żyto	11	60	11	50	11	40	11	30	11	20	11	00
Jęczmień	12	80	12	00	11	40	10	10	9	30	8	80
Owies	12	90	12	60	12	20	12	00	11	70	11	40
Groch	13	50	12	50	12	00	11	50	11	0	10	50

Hamburg, 2 sierpnia. Okowita stalej, sierpień-wrzesień $20^3/_4$ żąd., wrzesień-październik $20^3/_4$ żąd., październik-listopad $2\ ^3/_4$ żąd, listopad-grudzień żąd. — Kawa good average Santos za wrzesień $75^3/_4$, za grudzień $74^3/_4$ za marzec 74—, za maj $73^1/_2$. Usposobienie: spok. Obrót 5000 worków.

Magdeburg, 2 sierpnia. Cukier ziarnisty excl. worka $92^0/_0$ —.—, cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 10,45. Drugi produkt excl., 75 Rendem. 7,85. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 2 ,75, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,00, mielona Melis I. z beczką 22,25 Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 9,9 płac. $9,92^1/_2$ żąd. wrzesień $10,47^1/_2$ płc., $10,47^1/_2$ żąd., październik-grudzień $10,42^1/_2$ płacono, $10,47^1/_2$ żąd., styczeń-marzec 10,75 - płac., 10 80 żąd. Staléj. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 74,000 ctr.

(Nadesłano).

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

(101) „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 3 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	2	3
Pszenica osłab.		
na wrzesień	144 50	146 —
na październik	146 50	147 75
Żyto osłab.		
na wrzesień	118 25	119 —
na październik	121 25	122 —
Oléj rzep. słabo.		
na październik	43 90	43 40
na listopad	44 —	43 50
Okowita osłab		
eksportowa	37 30	37 50
na sierpień	41 20	41 40
na wrzesień	41 50	41 60
na październik	40 50	40 60
na listopad	40 —	39 90
na grudzień	39 80	39 80
spożywcza	— —	— —
Owies		
na wrzesień	126 75	127 25
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	00	300
okowity kw. eksp	30,000	120,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	1	2
Niem. 3% poż. pan.	100 —	100 —
Consol. 4%	105 20	105 20
Consol. $3^1/_2$%	104 50	104 50
Pozn. 4% l. zast.	102 20	102 25
Pozn. $3^1/_2$% l. zast	100 60	100 70
Pozn. 4% l. rent.	105 25	105 10
Pozn. $3^1/_2$% l. rent	102 50	102 50
Poznań. oblig.	101 75	101 80
Nowa Pozn. poż	101 80	101 80
Austr. banknoty	168 55	168 45
Austr. renta srbr.	100 50	100 50
Ros. banknoty	219 25	219 25
Ros. listy zastaw.	103 50	103 50
Węg. 4% renta zł.	104 —	104
Węg. 4% „ kor.	99 70	99 70
Aust. kred. akcye	249 80	250 20
Lombardy	47 10	47 10
Disconto com.	220 40	220 75
Usposobienie:		
słabe.		

Szczecin, 3 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe)

Kurs z dnia	2	3
Pszenica stale.		
na wrześ.-paźdz	145 —	147 50
na paźdz.-listop.	146 50	149 —
Żyto stale.		
na wrześ.-paźdz.	116 75	118 —
na paźdz. listop.	118 75	120 —
Oléj rzep. spok.		
na sierpień	43 70	43 50
na wrześ.-paźdz.	43 70	43 50

Okowita stalej.	2	3
w miejscu eksp.	36 50	36 70
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	10 55	10 55

Dodatek.